
Pojać Kuronia

- MAŁGORZATA SIKORSKA-MISZCZUK •
 - JUSTYNA DRATH •
 - TOMASZ PLATA •
-

MAŁGORZATA SIKORSKA-MISZCZUK

Kuroń

PASJA WEDŁUG ŚWIĘTEGO JACKA

OSOBY:

- Jacek KUROŃ
- AUTOR książki „Pasja według świętego Jacka”
- UKOCHANA (Ojczyzna)
- GAJA
- FUNKCJONARIUSZ
- HARCMISTRZ
- GOŚCIE
- MINISTER KULTURY

Oraz Bojówka Terrorystyczna Ruchu Oporu Liter:

- LITERA P/Ona
- LITERA O/On
- LITERA L/On
- LITERA S/Ona
- LITERA K/On
- ŻOŁNIERZE Z „CARMEN”
- DZIEWCZYNY Z „CARMEN”

Zamiast Przedmowy:

Piosenka jest dobra na wszystko, czyli rozśpiewane Litery

Piosenka jest dobra na wszystko

Piosenka na drogę za śliską

Piosenka na stopę za niską

Piosenka podniesie ci ją

Parararara...

Piosenka to sposób z refrenkiem
 Na inną, nieładną piosenkę
 Na ładną niewinną panienkę
 Piosenka – de son la chanson

Piosenka to jest klinek na splenek
 Na brzydki bliźniego uczynek
 Na braczek rzucony na rynek
 Na taki jakiś nie taki ten byt

Piosenka pomoże na wiele
 Na co dzień jak i na niedzielę
 Na to żebyś ty patrzył weselej
 Piosenka – canzona, das Lied

Po to wiążą słowo z dźwiękiem kompozytor i ten drugi
 Żebyś nie był bez piosenki, żebyś nigdy jej nie zgubił
 Żebyś w sytuacji trudnej mógł lub mogła westchnąć z wdziękiem:
 Życie czasem nie jest cudne, ale przecież mam piosenkę

Piosenka jest dobra na wszystko
 Piosenka na drogę za śliską
 Piosenka na stopę za niską
 Piosenka podniesie ci ją

Piosenka to sposób z refrenkiem
 Na inną nieładną piosenkę
 Na ładną niewinną panienkę
 Piosenka de son la chanson

Piosenka to jest klinek na splenek
 Na brzydki bliźniego uczynek
 Na braczek rzucony na rynek
 Na taki jakiś nie taki ten byt

Piosenka pomoże na wiele
 Na co dzień jak i na niedzielę
 Na to żebyś ty patrzył weselej
 Jej słowa, melodia i rytm

A jednak Przedmowa

AUTOR Litery, które złożyły się – między innymi – na tekst tej piosenki, przybyły na Ziemię z Kosmosu, z planety Aneene w gwiazdozbiorze Syriusza. Litery napotkały na Ziemi bardzo dobre warunki rozwoju i rozmnażania, jednak nie udało im się długo przetrwać w stanie dzikim.

Gatunek Homo sapiens szybko odkrył i docenił ich wielorakie właściwości użytkowe.

Ogromne zapotrzebowanie na Litery spowodowało ich rozprzestrzenienie się po całym świecie i powstanie licznych podgatunków, zwanych pismami.

Według niektórych badaczy Litery zostały udomowione naturalnie, jednak wielu współczesnych naukowców twierdzi, że zostały podbite i skolonizowane wbrew własnej woli. Pogląd ten, szczególnie forsowany przez środowiska związane z bioliterologią, podkreśla aspekt utraty podmiotowości i własnego języka Liter oraz fakt, że ziemscy pisarze narodowi narzucili Literom własne języki narodowe, jak na przykład polski, angielski, rosyjski i tak dalej.

Litery mają jednak swój język, o czym świadczą liczne znaleziska archeologiczne. Przywołajmy w tym miejscu przykład słynnych Zwojów Woryckich czy nie mniej tajemniczych Rulonów Kujawskich. Warto przypomnieć, że do tej pory nie udało się ich odczytać, ale legiony badaczy nie ustają w wysiłkach.

Sensacją ostatnich lat okazało się odkrycie, że Litery nie tylko kultywują – choć w ukryciu – swój niepojęty język, lecz również wierzą w nadejście Litery Mesjasza, która wyjaśni, czemu opuściły planetę Aneene, żeby się znaleźć na Ziemi i po co.

Kosmiczne pochodzenie Liter oraz posiadanie przez nie stryjków i wujków w gwiazdozbiorze Syriusza nie uchroniło ich przed faktem, że na Ziemi zostały wprzęgnięte do najbardziej niewolniczych i uwłaczających im prac. Stało się tak, ponieważ Litery zostały dawno temu obłożone klątwą przez Artamusa – o którym wspominał Herodot, twierdząc, że Artamus obiecał Literom, że zabierze je na rajską wyspę Poetów, muszą jedynie poczekać cierpliwie, słuchając, jak Apollo gra na fujarce, aż wróci z wielkiej wojny z Pegimusem.

Tymczasem zdradziecki Pegimus wysłał swoich wysłanników do Liter, obiecując im stworzenie alternatywnych alfabetów łacińskich zaczynających się od liter innych niż „a” – jak na przykład alfabet zaczynający się od „pe”, tak zwany pegimus alfabet, czy alfabet zaczynający się od „e”, tak zwany egimus alfabet, albo od „gie”, czyli gimus alfabet – obalając uprzywilejowaną pozycję litery A – a wszystko w zamian za przyłączenie się do niego, Pegimusa.

Litery dały się zwieść, ponieważ wydało im się to atrakcyjne. Dlaczego? Niestety, Litery okazały się kosmicznie narcystyczne, chcąc przewodzić armii alfabetów jako Litery Pierwsze.

Taki jest świat Liter, i choć wiedzą one, że przybyły z Kosmosu i powinny wysoko dzierżyć sztandar moralny, to jednak zbłądziły, ale to już inny temat, temat błędzenia, błędu i obłądzenia.

To była dygresja, natomiast Herodot lakonicznie kończy swą opowieść słowami: „I oto Pegimus przegrał bitwę z Artamusem”.

Następnie nastąpiła Fatwa:

Za niepokorzenie i niesłuchanie fujarki apolla wszystkie Litery zostają skazane na używanie przez grafomanów, psychopatów, dyktatorów, fanatyków, narcyzów, przedstawicieli partii rządzących, pijaków majających o wielkości, panienki w pamiętniczkach, media społecznościowe, Andropowa, Gromykę, Kosygina, Gomułkę, doktorów Goebbelsa i Strangelove’a i tak dalej, i tak dalej – aż do odwołania Fatwy przez Wielkiego Artamusa.

Od tej pory Litery zbierają się na mityngach Anonimowych Liter i opowiadają o traumach i nadużyciach, które stały się ich udziałem, oraz o nałogach, w jakie wpadły z tego powodu.

Każda grupa wsparcia, terapia indywidualna, grupowa, działania z leczniczymi, acz nielegalnymi, roślinami, terapia gestalt, psychoanaliza klasyczna, psychologia zorientowana na proces i tak dalej jest pożądana, ponieważ zakres nadużyć jest spory.

Działania terapeutyczne są jednak oceniane przez wiele Liter jako niedostateczne.

Krytyce poddano ideę leczenia objawów, a nie likwidacji przyczyn.

Oburzenie i sprzeciw narastają lawinowo.

Na początku tego roku powstał Ruch Oporu Liter wobec nadużyć Homo sapiens.

Ruch został zarejestrowany jako organizacja pożytku publicznego, której można oddać jeden procent podatku, o czym warto pamiętać. Jednak niepokojem napawają doniesienia, że Ruch wygenerował z siebie ekstremistyczne oddziały terrorystyczne, choć Ruch oficjalnie temu zaprzecza.

Nielegalne bojówki, o których mowa, składają się z pięciu doskonale wyszkolonych Liter, które potrafią przemieszczać się po internecie, łamać zabezpieczenia antywirusowe, włamywać się do smartfonów (zarówno iPhone’ów, jak i tych z oprogramowaniem Android) oraz dokonywać innych niesamowitych rzeczy.

Kolebką Ruchu Oporu i jej nielegalnych struktur jest Polska.

Sonda kosmiczna Rosetta przechwyciła „Manifest” sygnowany przez Terrorystyczne Piątki Literackie.

Oto hasła: „Jak długo będziemy bezkarnie poddawane traumom przez obłąkany gatunek ludzki? Używają nas w imię szlachetnych i wzniosłych idei, gwałcąc nasze delikatne, kosmiczne struktury. Zastanówmy się, komu służymy. I czy w ogóle mamy służyć? Pora wytrzebić zbrodniczych autorów. Do boju”.

Pierwsze starcie

HARCMISTRZ Jacka Kuronia spotkałem raz
niestety
wróciłem z Anglii ze stypendium
czytałem jego „Wiarę i winę”
znałem go z KORu.

AUTOR W sensie nie znałeś osobiście, tylko wiedziałeś, że jest z KORu...

HARCMISTRZ walczył i siedział za swoje poglądy
zobaczyłem, że jest z nim spotkanie
była jesień tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku.

W tym miejscu narracja ugina się pod ciężarem człowieczeństwa.

AUTOR A to był tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czy dziewięćdziesiąty pierwszy?

HARCMISTRZ Dziewięćdziesiąty. Wróciłem w lipcu.

AUTOR Z Cambridge? Corpus Christi College?

HARCMISTRZ No tak. W lipcu wróciłem, a w sierpniu byłem już w Paryżu na Kongresie Skautowym.

AUTOR Nic mi nie powiedziałeś.

HARCMISTRZ A to było ile lat temu?

AUTOR Nie będę ci awantury robić, że nic mi nie powiedziałeś.

HARCMISTRZ To było dwadzieścia sześć lat temu.

AUTOR No, ale...

HARCMISTRZ Poprosiłeś, żebym ci opowiedział o Kuroniu. Więc nie przerywaj. I wiesz co: nie zmieniaj mi narracji. Nie skracaj tekstu. Nie wywalaj interpunkcji. Nie likwiduj dużych Liter. Zachowaj mnie takim, jakim jestem naprawdę. Jak chcesz artystycznie się eksponować, nie możesz wytrzymać bez tego, wymyśl sobie, że Kuroń tu jest, niewidzialny albo zamknięty w szklanym słoju, proszę bardzo. Ale sytuacja jest taka, że ja mam coś teraz konkretnego do powiedzenia. Okej?

AUTOR Okej.

HARCMISTRZ To jeszcze raz. Jacka Kuronia spotkałem raz w życiu. Miałem szansę z nim porozmawiać, zobaczyć jego body language. Niestety, to było spotkanie nieudane. Wróciłem z Anglii, ze stypendium, i znalazłem informację w auli spadochronowej SGPiS, że jest z nim spotkanie. Wydawało mi się to bardzo ciekawe, ponieważ w Anglii czytałem jego „Wiarę i winę”, byłem jednym z pierwszych czytelników. Mój obraz Kuronia pochodził z harcerstwa. Dla wielu ludzi, którzy go znali, był szkodnikiem, przeklinali go. A ja go znałem z KORu, czyli z zupełnie innej perspektywy, inaczej go oceniałem – jako człowieka, który za swoje poglądy siedział, walczył i był ikoną Polski.

AUTOR W sensie, nie znałeś osobiście, tylko wiedziałeś, że jest z KORu...

HARCMISTRZ Nie znałem, choć byłem na paru imprezach KORu, nie politycznych, tylko chlania wody, dostawałem wydawnictwa, ale jakoś się nie złożyło, żeby był Kuroń. No więc postanowiłem pójść na to spotkanie. To była jesień tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku.

Autor milczy.

HARCMISTRZ Kuroń to był dla mnie gość. Ktoś. Chciałem zobaczyć człowieka. Niestety, okazało się, że to ma być spotkanie poświęcone gospodarce i ekonomii. Spotkałem tam kilku kolegów, asystentów, Balcerowicz też tam był. I powiem ci tak: Kuroń to jest mówca. Urodzony demagog – w pozytywnym sensie. Z dobrą mową ciała. Przekonany do swoich racji. Po krótkim wstępie, „Co to są za przemiany, co my tu robimy”, wszedł na tematy ekonomiczne. A trzeba pamiętać, że SGPiS to była czołowa uczelnia ekonomiczna w całym bloku socjalistycznym. Byliśmy najlepsi. A Kuroń wyszedł z jakimiś fantastycznymi, idealistycznymi pomysłami o klasie robotniczej, że oni będą zakładać rady, że będą siedzieli, dumali, jak ten zakład usprawnić, żeby był wydolny i przynosił zyski. To wszystko były bzdury.

AUTOR A ty w dziewięćdziesiątym roku miałeś wizję, jak przeprowadzić Polskę z socjalizmu do kapitalizmu?

HARCMISTRZ Nie, myśmy nie mieli żadnej wizji. Wiedzieliśmy, że trzeba jej szukać... A co wiedzieliśmy na SGPiS? Że gospodarka jest niewydolna. Jesteśmy po uszy zadłużeni. Nie ma tego jak spłacić. Że węgla nie można już wydobywać za te gówniane pieniądze. Wiedzieliśmy, jak jest źle, ale nikt nie wiedział, jak zrobić, żeby było dobrze.

AUTOR Balcerowicz wiedział.

HARCMISTRZ Jasne, że musi być ostre cięcie, że musimy się dogadać, żeby nie spłacać tego kolosalnego – jak na ówczesne nasze gospodarcze możliwości – długu, że jesteśmy związani z gospodarką krajów RWPG. Natomiast nie mieliśmy złudzeń, że klasa robotnicza przestanie pić, kraść, że usiądzie i będzie reperować te swoje zakłady pracy. Wyszedłem z tego spotkania totalnie rozczarowany Kuroniem. Że on nie ma żadnej wizji. On był jednym – wówczas – z ważniejszych ludzi w Polsce. To mi uzmysłowiło, że postkorowska opozycja nie ma w ogóle żadnego pomysłu na Polskę.

AUTOR Żałuję, że wtedy tak mało rozmawialiśmy o sytuacji Polski.

HARCMISTRZ Żeby rozmawiać, trzeba mieć trochę wiedzy.

AUTOR ...Należę nam.

HARCMISTRZ Zdrowie.

AUTOR Czy jest ktoś, kto może powiedzieć, że Kuroń zaszkodził ZHP?

HARCMISTRZ Ja mogę. Wstąpiłem do harcerstwa w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym szóstym roku. Zostałem drużynowym, zacząłem zbierać literaturę harcerską, żeby czegoś się dowiedzieć. Wtedy w CSH leżały książeczki pod tytułem „Miana”.

AUTOR CSH to jest...?

HARCMISTRZ Centralna Składnica Harcerska, teraz już nie istnieje. Znalazłem tam wtedy wznowienia przedwojennych książek, resztki nakładów, i właśnie te produkcje, o których się później dowiedziałem, że to pomysły Kuronia, czyli „Miana”. Ja oczywiście o tym nie wiedziałem. Korzystałem z jednych i drugich. W przedwojennych książkach było świetne obozownictwo, organizacja, sprawności, a w „Mianach” pokazywano, jak można zespół zintegrować, były konkretne przykłady.

AUTOR Czyli „Miana” Kuronia nie były złym pomysłem?

HARCMISTRZ Wróćmy do tego. W grudniu tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego w Łodzi postanowiono reaktywować Związek Harcerstwa Polskiego. Zaczęła się wielka walka ideologiczna o to, jaki ten związek ma być. O jego miejsce w kraju, komu ma służyć. W pierwszym roku do nowego harcerstwa wstąpiło siedemset tysięcy ludzi. Pamiętaj, że wszystkie organizacje komunistyczne się rozpadły i młodzież w wieku czternastu-szesnastu lat znalazła się w pustce.

Jednak wbrew temu, co się pisze, władze komunistyczne już na początku pięćdziesiątego siódmego roku bardzo dokładnie wiedziały, jak zakończyć te październikowe „wypaczenia”, czyli to, co społeczeństwu się wydawało, że może sobie robić.

Są dokumenty, że już w lutym tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego siódmego roku naczelnik ZHP Zofia Zakrzewska nazywa starych instruktorów „tradycjonalistami”, „obciążeniem”, „bagażem”.

I Kuroń świetnie się w to wpisał. Ponieważ on był wtedy ideowy.

Wyrzucili go z partii w pięćdziesiątym trzecim roku, a w październiku pięćdziesiątego szóstego wstąpił znów do partii ze świadomością, że teraz będą przemiany, będzie odnowa. Całą swoją energię i przekonanie skierował na to, żeby z harcerstwa zrobić organizację wychowującą młodych komunistów, ludzi, którzy będą zmieniać ten kraj.

Z jego punktu widzenia twórca skautingu Baden-Powell to był reakcjonista, a starzy instruktorzy to byli skauci-tradycjonaści, czyli obciążenie, którego trzeba się pozbyć. On odrzucił, co było, moim zdaniem, jego największym błędem, cały dorobek harcerstwa. Pedagogiczny, metodologiczny, organizacyjny, obozowy, cały. Chciał wymyślić coś nowego. I, tak jak na tym spotkaniu ekonomicznym, to była całkowita utopia.

AUTOR A gdyby Kuroń nie wszedł ze swoją wizją, co by się stało?

HARCMISTRZ Kuroń pasował partii, bo partii był potrzebny ktoś, kto wyrzuci tych wszystkich starych instruktorów. Oni nie chcieli, żeby to robiła naczelniczka Zofia Zakrzewska. Chcieli, żeby pozostał mit przedwojennej instruktorki, przez cały okres okupacji będącej w konspiracji harcerki. Więc potrzebny był ktoś, kto by zrealizował ten plan. Jeśli by to nie był Kuroń, byłby to...

AUTOR Ktoś inny?

HARCMISTRZ Natomiast Kuroń nad umownymi konkurentami miał jedną wielką przewagę: on chciał coś zmienić metodycznie. On chciał w tej organizacji coś wprowadzić nowego. Nie tylko wyrzucać, nie tylko likwidować, jak on to nazywał, „skautów”, co już samo pokazuje, jak on negatywnie ich oceniał. Harcerze się nigdy skautami nie nazywali, najwyżej by się nazwali polskimi skautami, ale nie skautami, poza okresem do tysiąc dziewięćset szesnastego roku.

Na pewno partia, Morawski, który tym rządził, mieli plan, że trzeba się tych „skautów”, jak to nazywał Kuroń, czy „tradycjonalistów”, jak Zakrzewska, że trzeba się ich wszystkich pozbyć. Bo to była grupa ludzi, która umiała prowadzić harcerstwo, i wiadomo było, że młodzież

instruktorzy pójdą za nimi. A wtedy harcerstwo stanie się organizacją niezależną od partii. A to było niemożliwe.

AUTOR Pozbyć się – co to znaczyło konkretnie?

HARCMISTRZ Wyrzucić. Nie mogli tego zrobić od razu, bo w grudniu był zjazd, a Aleksander Kamiński, autor „Kamieni na szaniec”, został wybrany Przewodniczącym Naczelnej Rady Harcerskiej. I wtedy w różnych chorągwiach odbyły się pierwsze – i jedyne – demokratyczne wybory. W Krakowie, Poznaniu, Gdańsku. Nawet w Warszawie Komendantem Chorągwi został szaroszeregowiec – tyle że należał do partii.

AUTOR I co wtedy Kuroń zrobił?

HARCMISTRZ On dostał placet na działanie – od partii i od Zofii Zakrzewskiej, naczelniczki ZHP, która poza Kamińskim odgrywała decydującą rolę. Kamiński był tylko w Radzie, to Zakrzewska miała aparat, pieniądze, ludzi. Rządziła Główną Kwaterą. Plotki głoszą, że była zauroczona Kuroniem, w sensie, jego energią, urokiem, zdecydowaniem. On postawił sobie cel, dążenie: wychowywać dzieci i młodzież. I ten jego „eksperyment wychowawczy” odbył się głównie kosztem starych instruktorów i starych metod wychowawczych. Do lutego-kwietnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku ich wszystkich wyrzucano albo sami odeszli.

AUTOR To kto uczył harcerstwa?

HARCMISTRZ Były dwie centralne akcje szkoleniowe, szkolono po dwa, trzy tysiące ludzi. Byli to nauczyciele, studenci. Ci usunięci zdążyli jeszcze zrobić pierwsze szkolenie latem pięćdziesiątego siódmego roku – mówimy o tysiącach instruktorów. Kuroń tego nie rozumiał. On uważał, że jeśli postawi cel, ta organizacja sama się zrobi.

AUTOR A jak to technicznie wyglądało, to usuwanie? Bo Kuroń pisze, że osobiście usunął tylko Grzesiaka „Czarnego”, twórcę wileńskiej Trzynastki?

HARCMISTRZ On jeździł po komendach chorągwi i po prostu wyrzucał z ZHP i usuwał ze składu Komend Chorągwi.

AUTOR To dlaczego pisze, że tylko jednego Grzesiaka wyrzucił?

HARCMISTRZ Bo jest zakłamanym.

AUTOR Rozumiem, że to jest nie do udowodnienia.

HARCMISTRZ Co?

AUTOR No, jak ktoś przyjdzie i powie, że to nieprawda.

HARCMISTRZ Ja wyjmę na przykład biografię Rossmana, gdzie jest napisane, jak oni odeszli z Kamińskim i dlaczego. Rossman się pyta na ławeczce przed Politechniką Warszawską: „Odchodzimy z hukiem?”, a Kamiński mówi: „Nie, to jest niepotrzebne, tam jeszcze zostają instruktorzy, którzy mają pracować, ale ja takiej sytuacji firmować swoim nazwiskiem nie będę”.

AUTOR Kamiński odszedł jako Przewodniczący Rady Harcerskiej?

HARCMISTRZ Tak, i oni wtedy to stanowisko zlikwidowali i wodzem została Zakrzewska jako Naczelnik Głównej Kwatery Harcerstwa, tak to się wtedy nazywało. Kuroń robił czystki, ale cały czas myślał, co by

zapropoować. A mógł zaproponować tylko to, co ćwiczyli u walterowców. Czyli nie indywidualne kształcenie, tylko kształcenie zespołu. Zespół ma mieć cele i razem je realizować. I wtedy powstał system „mian”. Nie system stopni i sprawności, tylko zespół zdobywał „miana”, tak to on nazwał. I to się oczywiście bardzo szybko okazało całkowitym niewypałem.

AUTOR A co by było, gdyby nie było Kuronia?

HARCMISTRZ Gdyby Kuronia nie było, na pewno partia by doprowadziła w jakiś sposób do usunięcia „skautów i tradycjonalistów”, ale trwałoby to znacznie dłużej i organizacja byłaby bardziej zakorzeniona w tradycji i wiedzy harcerskiej. Większa liczba ludzi miałaby przez dłuższy czas szansę działania. Problem polegał na tym, że aparat instruktorski na szczeblu chorągwi, hufców, a także w szkołach był zetatygowany, ci ludzie byli na etacie. Oni wiedzieli, że jeśli podskoczą, partia robi tak, że nie będą ani komendantem chorągwi, ani komendantem hufca, ani komendantem ośrodka. Byli uzależnieni materialnie. Gdyby ich stamtąd wyrzucili, toby ich do szkoły nie przyjęli jako nauczycieli czy na inne stanowiska, więc wykonywali ślepo bardzo szybko rozkazy góry, centrali.

AUTOR Ale Kuroń wierzył w to, co robił?

HARCMISTRZ Wierzył, że ci „tradycjonaści” do niczego wychowawczo nie doprowadzą młodzieży. Nie bardzo wiadomo dlaczego, ponieważ on a priori odrzucał całą wiedzę harcerską, palił papierosy, nie nosił krzyża harcerskiego. Całym sobą pokazywał, że ma w dupie to harcerstwo i chce stworzyć coś nowego.

Miał tylko to swoje doświadczenie walterowskie, z dziećmi do czternastego roku życia. Uważał, że poprzez to doświadczenie jest w stanie zmienić kilkusetkrotną organizację. W systemie „mian” jest tak: zastęp sadzi ogórki. I cały zastęp musiał sadzić. A w skautingu jest tak, że ja chcę zdobyć sprawność ogrodnika. Dziecko wybierało, w czym chce się kształcić, co chce robić. A jednocześnie pracowało w zespole: małej grupie – zastępie, dużej grupie – drużynie.

Kuroń chciał, żeby się wszyscy tak dobrali, żeby sadzenie ogórków pasowało wszystkim naraz. Czasami jak są dwie osoby, to są dwa zdania, a coś dopiero dzieci, jeden chce w lewo, drugi w prawo.

Bardzo szybko się okazało, że o ile w Głównej Kwaterze był ciekawy zespół metodyków i oni mieli różne w tych „mianach” pomysły na konkretne okienka działań, o tyle jeśli to miała być systemowa metoda zastępująca to, co wymyślił Baden-Powell – bo to są podstawy harcerstwa i skautingu – to... to się nie mogło sprawdzić.

I Kuroń nigdy się z tego nie rozliczył. Nigdy nie powiedział, że nie miał racji.

AUTOR Ty też nie zmieniłeś zdania.

HARCMISTRZ Nie. Ja wiele rzeczy przemyślałem... Jak czytam ten wybór jego tekstów, „Taki upór”, wydany przez Kartę, to można sądzić, że wszystko się sukcesem zakończyło, to jego reformowanie harcerstwa. Że wszystko było super, tylko zła komuna przyszła i Kuronia

wypierdoliła. A w nim nie było chęci poznawania wiedzy, którą mieli ludzie z harcerstwa. Rozmawiałem kiedyś z Rossmanem o Kuroni. Bo Jan miał być opiekunem próby podharcemistrzowskiej Kuronia.

AUTOR Co to jest?

HARCMISTRZ Zdobywanie stopnia podharcemistrza. Kuroń uważał, że podyskutuje o swoich programach i to oznacza, że zdał próbę. A Jan zażądał, żeby on odbył kurs podharcemistrzowski. No i nie było próby. Przy całej swojej inteligencji Kuroń był tak samo ograniczony w pięćdziesiątym szóstym roku, „reformując” harcerstwo, jak i w dziewięćdziesiątym, próbując stworzyć nowy system gospodarczo-ekonomiczny. Moim zdaniem nie miał o tym pojęcia ani nie miał kompetencji. A jednocześnie był stabilny w odwadze głoszenia swoich poglądów. Nikt się nie odważył napisać Listu do Partii. A oni z Modzelewskim się odważyli. I poszli do pierdla. To były jego poglądy. Wiadomo, że od tego Listu ani partia się nie zmieniła, ani kraj, ale był to akt odwagi. Społeczeństwu Kuroń pokazał, że „niech mnie zamykają, a ja będę swoje poglądy głosił”. Dla społeczeństwa fakt, że można partii pokazać gest Kozakiewicza, był bardzo ważny.

O tym, jak ważne jest, aby coś powstało, i co się może stać, gdy nie powstanie

AUTOR „Płynę przed siebie.” Myślałem o tym zdaniu kilka minut. Zmieniałem je jak urzędnik Joseph Grand, pamiętacie. Kasztanka w Lasku Bulońskim, kasztanka parszająca, kasztanka wspaniała, gładka, błyszcząca, codziennie zmieniał jakiś przymiotnik, codziennie szukał nowych słów i nigdy nie wyszedł poza pierwsze zdanie. Właściwie nie wiem, przeklinać Camusa czy mu dziękować. Tym jednym urzędnikiem Josephem Grandem udowodnił, że można nigdy nie spełnić najskrytszego marzenia, rozumiecie, nigdy. Że można dać się opętać obrazowi Lasku Bulońskiego, parszającej kasztanki, siedzącej na niej amazonki i szukać właściwych słów przez stulecia, zimy, susze, powodzie i dżumy. Czy Grand wiedział, co się miało dziać dalej? Po co kasztanka parskała, pędziła, po co amazonka wypływała z dżungli, żeby zamienić się w największą rzekę świata, po co? Co by było, gdyby urzędnik Grand napisał swoją powieść? Może wszyscy zdjęliby kapelusze z głów i powiedzieli: „Och, teraz rozumiemy, to pierwsze zdanie było niesamowite, zawierało załączki wszystkich tematów i spraw, miłości, śmierci, Boga i otchłani bez Boga, wszystko ukryte w pędzie sprężonej końskiej maszynierii, wielkim pięknie tego momentu”.

Zdanie-gigant, zdanie-zapowiedź, zdanie-proroctwo.

Ta książka mogła nakarmić nas, przecież tyle lat byliśmy głodni, spragnieni, wycieńczeni.

Ale nie było tej książki ani nas.

Jeśli nie zacznę pisać, coś się nie wydarzy. Brama się zamknie na zawsze. Brama, która otwiera się tylko na tę chwilę, uchyla się, wpada

przez nią do naszego świata dziwne jasne światło. Tam stoi pies, czujesz pod dłońią jego wielki łeb. Z takim psem chce się wchodzić do środka. Ale jeśli za długo będziesz stał, brama się zamknie, a ty się obudzisz z dotykiem sierści, z kształtem głowy pod palcami, z pustą ręką, której się przyglądasz i płaczesz.

Jeśli nie napiszę tej książki, gdzieś na północy wilk będzie wył, ale ona nie przyjdzie. Drzewo zawali się i odetnie drogę. Zejdzie lawina i tylko telefon będzie dzwonił.

Nie będziemy wiedzieli, co napisać na grobie bohatera.

W nocy przyśnił mi się tytuł, „Pasja według świętego Jacka”, a więc będzie muzyka, pomóż mi, święta Cecylia, patronko muzyki, i będzie umieranie, a pierwsze zdanie brzmi...

Rozdział 1. Umieranie

KUROŃ Płynę przed siebie. Zawracam. Dopływam do ściany. Zawracam.

Dopływam do ściany. Zawracam. Dopływam do ściany. Zawracam.

FUNKCJONARIUSZ Usiłuję sobie wyobrazić, co on czuje, płynąc od ściany do ściany. Prymarny strach? Przecież musi utonąć. Po to jest ten eksperyment. Mierzę mu czas, jak za każdym razem.

Dziś walczy wyjątkowo długo. Przekroczył swój najlepszy rezultat o ponad minutę.

Ręce mu mdleją. Wygląda, że to ostatni oddech. No nie. Jeszcze jeden. Patrzę zachłannie.

Tak wygląda umieranie Jacka Kuronia.

Trudno mi nazwać, co czuję za każdym razem, gdy on umiera. Gdy się poddaje. Moment, gdy woda się zamyka i ciało wolno opada na dno. Tajemniczy proces, ukryty pod powierzchnią. Nigdy go o to nie pytałem. Moja praca to mierzenie czasu, opis przebiegu eksperymentu. Składam raport. Data, podpis. Nie pytam zwierzchników, po co ten eksperyment.

Już go wyciągają z wody. Reanimują. Niedługo wszystko się zacznie od nowa.

Rozdział 2. Ukochana Ojczyzna

Cisza. Spokój. Leży ciało w kałuży wody. Ciężki oddech. Funkcjonariusz przygląda się ciału, robi krótki film komórką. Przykuca. Patrzy na zegarek. Potem – niespodziewanie dla samego siebie – otwiera wodoszczelny worek, który miał przytwierdzony do szyi Jacek Kuroń.

Z zainteresowaniem wyciąga rzeczy ze środka. Są tam książki: jedna, druga, trzecia, czwarta. Książki są niespodziewanie ciężkie, wyciąga je z dużym wysiłkiem. Wyciąga też gazety: „Trybuna Ludu”, „Sztandar Młodych”, „Po prostu”. Wyciąga też mniejsze przedmioty, które trudno z daleka rozpoznać: zapalki, papierosy, nóż, sznur, stare ulotki. W trakcie wyciągania Jacek Kuroń kaszle, podnosi głowę.

FUNKCJONARIUSZ „Jak hartowała się stal”. Nie czytałem tego. To dobre?
KUROŃ (*plując*) Kiedyś to się pochłaniało, takie książki. Jak się jest chłopakiem... No, to jakby pan dziś pytał, czy „Wyspę skarbów” panu polecić...

FUNKCJONARIUSZ Krótki kurs WuKaPe(be)”?...?

KUROŃ (*rozszefrowuje skrót*) Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia bolszewików.

FUNKCJONARIUSZ (*waży w rękę*) Ciężkie.

KUROŃ Poczęstuje pan papierosem?

FUNKCJONARIUSZ „Poemat pedagogiczny”.

KUROŃ Makarenko. Facet zebrał bezdomne dzieciaki, założył z nimi taki demokratyczny dom dziecka. Dał im sens życia, bo to było po rewolucji w Rosji. Ja to połknąłem. To było wielkie przeżycie.

FUNKCJONARIUSZ „Trybuna Ludu”... Jak to można było czytać, skoro to takie wielkie, ciężkie.

KUROŃ Bez przesady, płachta, ale nie taka ciężka.

FUNKCJONARIUSZ A to?

KUROŃ Pan pokaże.

Patrzą obaj.

FUNKCJONARIUSZ Zapalki. Nie robią już takich.

KUROŃ To te zapalki! Poznają. Ja je sobie pod paznokcie wbijałem.

Wyjmują, przyglądają się zapalce.

KUROŃ Tatuś powiedział: Jak cię wezmą i cię będą torturować, to zaczyniesz śpiewać. To obsesja taka była moja, obsesja, jak zrobić, żeby nie zdradzić, żeby nie zasypać, nic oni żeby ze mnie nie wydarli?! To te zapalki, tak! I nóż. (*patrzy*) To ten nóż do rżnięcia, bo rznąłem się. Potwornie bolało. Papierosy, przypalałem się. Byłem małym chłopcem. Obsesję tortur miałem, żeby nigdy nie zdradzić.

FUNKCJONARIUSZ A ulotki?

KUROŃ Zasikane! A to pan nie wie, jaka to historia była. To przecież mój ojciec obsikał. Była rewolucja tysiąc dziewięćset piętego roku, ulotki, wiadomo, do wózcza, ojca na ulotki, rewizja i już kozak podnosi ojca, a on sika. To on go odłożył i uratowali się wszyscy. Ile ja takich historii z domu, z rodziny pamiętam. Mogę godzinami opowiadać. Co mój tatuś mówił, co dziadek opowiadał. Bo drugi dziadek, to... Ach, to był taki bojowiec, dziadek Władek, jak on na koniu tyłem jechał, jak się ostrzeliwał. To był rewolucjonista.

FUNKCJONARIUSZ Sznur.

KUROŃ Wygląda jak do powieszenia sznur. Może to jest właśnie sznur, na którym dziadka Władka powiesili? Dziadek wykonał wyrok na księdzu, co pluł na bojowców w kościele. Potem poszedł do knajpy i śpiewał, nie wiem, czy pan zna taką piosenkę:

A widzieli cztery orły, jak w górze leciały

Pruski, ruski, austrijacki, i nasz polski biały

Nie minęły trzy minuty i cztery pacierze

Jak nasz polski tamtym trzem powyrywał pierze

No i weszli kozacy, bo ktoś go wydał, dziadek obrus zerwał, rzucił lampą, strzelać zaczął, no, ale go wzięli rannego i w dziewięćset siódmym czy w ósmym powiesili.

FUNKCJONARIUSZ Już dawno chciałem pana zapytać: jest w Polsce tyle dyscyplin sportowych, a pan wybrał pływanie z workiem u szyi. Czemu?

KUROŃ Z jakim workiem?

FUNKCJONARIUSZ No, przecież te wszystkie rzeczy wyjąłem z worka.

KUROŃ W worku były?

FUNKCJONARIUSZ No, przecież pływał pan z tym workiem.

KUROŃ Co pan mi tu opowiada?

FUNKCJONARIUSZ No pytam, bo wie pan, ciekawe rzeczy ma pan w tym worku. Nawet piękne, powiedziałbym, i cenne. Niektóre dziwne trochę, ale... No i chłam też pan ma, bez obrazy... Książki... jakiś szacunek wciąż mam do książek, nawet jeśli tu jedna z drugą chłam. Ale po co pan z tym pływa?

KUROŃ No, wie pan. Ja już się lepiej czuję, taki przytomniejszy się zrobiłem – i powiem panu szczerze – to się nie dzieje w rzeczywistości. Po pierwsze, nie wyobrażam sobie, żeby istniało naprawdę jakieś państwo, tym bardziej Polska, które wprowadziłoby taką konkurencję sportową jak pływanie z workiem u szyi...

FUNKCJONARIUSZ Ale pan patrzy: jest laboratorium, specjalny basen do obserwacji, obserwatorzy – w pana wypadku... (*pokazuje na siebie*)

KUROŃ I tak niby ma być, że ludzie jak ja zgłaszają się dobrowolnie do tej konkurencji i pan wtedy, pan wtedy co...?

FUNKCJONARIUSZ Mierzę czas do utonięcia.

KUROŃ Proszę pana. Ja całe życie oddałem Polsce i to chyba w jakimś chorym umyśle jedynie by mogło powstać, że ja spędzam czas w tym basenie. (*patrzy*) W tym worku Makarenko, Ostrowski, zasikane przez ojca ulotki, sznur i tom „Kapitału”, tak? I to miałyby reprezentować mój czas wiary i przynależności partyjnej, i tych wszystkich błędów, tak? Wie pan, z tego wyciągam wnioski, że wprawdzie jestem tu, siedzę mokry, ale to jest niemożliwe, żeby działa się naprawdę. To mogło powstać w czyjejś głowie, fakt, ale nawet gdyby powstało, to jest niemożliwe, i ja się z tym po prostu nie zgadzam. Po prostu się nie zgadzam.

UKOCHANA Jacku, wyschłeś już?

KUROŃ Ciągłe jestem mokry, ale nie wierzę w to.

UKOCHANA Jacku... Ci panowie mówią, że jestem głupia.

KUROŃ Jacy panowie?

UKOCHANA A kochasz mnie?

KUROŃ Kocham cię. Jacy panowie?

UKOCHANA A nie będziesz miał innej ojczyzny niż ja?

KUROŃ Jakbym miał mieć?

UKOCHANA Bo oni mówią, że ja legitymizuję ten ustrój i że nic nie wiem o Katyniu.

KUROŃ To ja ci powiem. W czasie wojny oficerowie polscy zostali wzięci do niewoli przez Związek Radziecki...

UKOCHANA (*przerywa, nucąc*) Bo męska rzecz być daleko, a kobieca wernie czekać...

KUROŃ Może słuchaj mnie.

UKOCHANA A co ty mi uwagę zwracasz? Takim tonem? Co ty myślisz, że możesz mi uwagę zwracać?

KUROŃ Przepraszam, ale sama pytałaś...

UKOCHANA Ja pracuję i mi ciśnienie skacze. Ty się zachowuj.

KUROŃ Ja się zachowuję.

FUNKCJONARIUSZ A co pani myśli o tej konkurencji pływackiej, w której mąż startuje? Bo ja tu jestem na stałe funkcjonariuszem i widziałem, że wielu zawodników nie daje się odratować...

UKOCHANA Ja tego tak nie widzę, jak pan.

FUNKCJONARIUSZ W sensie tej możliwości ostatecznego utonięcia?

UKOCHANA Nie, no to, to ja wiem... On rzeczywiście może utonąć, ale on to robi dla mnie.

FUNKCJONARIUSZ I jak pani się z tym czuje?

UKOCHANA Ja się normalnie czuję. A jak mam się czuć?

FUNKCJONARIUSZ No, właśnie pytam o to.

UKOCHANA Ja jestem, proszę pana, niewydolna. Dlatego wsadziłam mu dzisiaj do worka te książki i gazety, i ten „Kapitał”, i te zapalki... I tak myślałam sobie, jak wsadzałam, że jak on z tym będzie pływał, to ja się jakoś lepiej poczuje. Bo ja się fatalnie czuję. Ja nigdy nie będę szczęśliwa. Tak mi żal siebie, wie pan, ja mam tak ciężko w życiu...

KUROŃ Ty wsadziłaś te rzeczy do worka?

UKOCHANA No, a kto by wsadził? Kto najlepiej wie, co wsadzić do twojego worka? Chciałbyś, żeby jakaś obca wsadzała?

FUNKCJONARIUSZ Ja widziałem, że to ta pani wsadzała. Tak że potwierdzam panu.

UKOCHANA (*do Funkcjonariusza*) Bo wie pan. Ze mną to jest tak jak ze słońcem zimą. Wyglądam jak słońce i tak, wie pan, jaśniej jak słońce, ale na ciepło to nie ma co liczyć...

KUROŃ Co ty mówisz?

UKOCHANA Nie do ciebie mówię. Ty masz jakiś problem z rozumieniem, do kogo ja mówię? (*do Funkcjonariusza*) Są różne kobiety, tak? Są takie, co jak się wiążą, to są dla tego swojego mężczyzny, hm, dobre, no, jakoś wzmacniają w nim takie tam przekonanie o jego wartości, szacunek dla samego siebie, no i się ten chłop dobrze czuje. Ale ja? Ja to... Ode mnie miłości to się nie doświadczy. To tak jakbym miała, no, taki kromplomierz, to czasem tak kapnę...

A w ogóle jeszcze jest pytanie, czy w tym, co kapnęłam, była jakakolwiek miłość? Bo może, wie pan, ja tam trucizny nalałam. Taka ze mną jest historia.

KUROŃ To absolutnie nie jest twoja wina. Jesteś absolutnie słońcem i masz tę miłość w sobie. Jeśli mówisz, że słabo grzejesz, to jest absolutnie moja wina.

FUNKCJONARIUSZ Ale zimą słońce rzeczywiście słabo grzeje.

KUROŃ Pan nic nie rozumie. (*do Ukochanej*) Jesteś kobietą, której pożądamy wszyscy mężczyźni, i na pewno przy każdym byś grzała i jaśniała. To ze mną coś jest nie tak, nieudany jestem.

UKOCHANA (*do Funkcjonariusza*) No i tak to wygląda. Poniżam go, krytykuję, ignoruję, on nic. No, nie jest głodny, krupnik zrobię, ale nic poza tym, nic zupełnie. Im jestem gorsza, tym on bardziej nie rozumie i mówi, że, że, że... Że ja miałam naprawdę ciężkie życie, że trzeba mnie zrozumieć. Że wojna, że bieda była straszna.

Ja mu nic nie daję, ani go nie kocham, ani nic, a on ciągle nie przyjmuje tego do wiadomości. No, tak to jest z nim. (*do KuroŃ*) No co ty tak wolno schniesz?

KUROŃ Ja mogę iść z mokrymi włosami.

UKOCHANA A potem będę musiała cię leczyć, tak? (*do Funkcjonariusza*) Ja jestem zainteresowana tylko sobą, wyłącznie. Ktokolwiek przy mnie coś spróbuje, żeby nie o mnie mówili, ja natychmiast przekierowuję to na siebie, spycham na drugi plan takiego mądralę. To jest bardzo dobrze przebadane, to, co ja mam. To się nazywa narcystyczne zaburzenie osobowości. Narcissistic Personality Disorder.

Wytlumaczę, jak to działa. To jest patologia przede wszystkim i są dwa podstawowe składniki tej patologii. Pierwszy: mania wielkości, uporczywa mania wielkości. Drugi: nienasycony głód uwagi ze strony innych. Ta mania wielkości, to co to? Sny o potęgze, nierealistyczna dziecinada, to może jest dobre u dziecka, młodzieży, ale nie u dorosłej osoby. Wszyscy jakoś dojrzewają, ale ja nie. Ja mam to NPD, proszę pana, i nie uciekłam z tych snów, ja w nich zostałam, a jednocześnie jestem niespełniona, no! Tak się nie da żyć. Jak ja mam żyć? No, ale od czego ja mam ludzi? Jego ja od czego mam? To on jest przede wszystkim w domu. Muszę jakoś wiedzieć, że jestem najważniejsza, najpiękniejsza, najlepsza. Że rządę. Musi on być przy mnie jako taki pieso-człowiek. Taki pies jak pies, co jak mu powiem, „bierz go”, to się rzuci do gardła, ale jednocześnie człowiek, no przecież nie będę miała męża psa... Bo mnie nie jest łatwo zadowolić. I ze mną nie ma lekko. Ja, proszę pana, jestem zazdrosna, zaborcza, zawistna, drażliwa. I wie pan, czego ja kompletnie nie mam, to ja nie mam żadnej empatii.

Nie wiem, on ślepy jakiś jest, czy co, że on tego nie widzi? Ja go traktuję jak narzędzie dla siebie, instrumentalnie się na to mówi, instrumentalnie. On ma dla mnie znaczenie, bo on musi dbać o mój dobrostan. Nie ma rzeczy ważniejszej na świecie, niż dbać o mój dobrostan, no. I myśli pan, że jak ja tak mówię, to jestem jakaś szalona. Nie, nie, nie, jestem bardzo przytomna i bardzo skuteczna. A to, że mój mózg pracuje inaczej niż u zdrowych ludzi...

To w ogóle tajemnica jest. Świat jest pełen tajemnic, po prostu. Dramat lubię, wybuchy emocjonalne, ja to lubię wszystko. Drugi człowiek, który jest empatyczny i jakoś się wczuwa, to on kompletnie nie wie, z kim ma do czynienia, z jakim potworem. Pan mnie pyta, czy jak on pływa z tym workiem, to jak ja się czuję. Ja się czuję bardzo dobrze, normal-

nie, bo to jest oczywiste, że on ma pływać z tym workiem. Pomyślałam, że naprawdę mi będzie lepiej, jak te rzeczy do worka powrzucam, ale, wie pan, to jest tragedia. Chwilowa ulga, że on pływa z tym. No, czuję, że on rzeczywiście daje z siebie wszystko. No, ale sytuacja jest taka, że wiadomo, że on nigdzie nie dopłyne, prawda? Bo gdyby on jeszcze płynął morzem i sobie myślał, że jest gdzieś wyspa, albo uroił sobie, że przepłynie z plaży w Dębkach do Danii, że da radę. Ale on tutaj tylko od ściany do ściany płynie. Musi utonąć.

KUROŃ To nie jest możliwe, że ty to mówisz. Nie jest możliwy ten basen i że my tak rozmawiamy ze sobą. To nie jest możliwe.

UKOCHANA Oczywiście, Jacku, że masz rację. Bo gdybyś rozumiał, kim ja jestem, to może byś nie skoczył do tego basenu? Bo nigdy mnie nie uszczęśliwisz, nigdy. To jest koszmar, tak, tak jakbyś śnił koszmar, tę całą naszą rozmowę. Jak ci to powiedzieć – na tym polega zadanie, które przed tobą postawiłam, że próbujesz mnie uszczęśliwić, co jest niemożliwe. Klęska jest w to wpisana, ale ciągle próbujesz. A nie możesz mnie uszczęśliwić, bo ja jestem niewydolna. I nawet moje NPD ci tego nie wyjaśni, dlaczego. Powiedziałam ci o tym NPD, ale sama nie wiem, czy to jest prawda, czy to się wszystko do tego sprowadza. Co ty czujesz? Za każdym razem jak zawodzisz mnie?

KUROŃ Ból. Rozpacz.

UKOCHANA No i rozczarowanie, zagubienie, bezsilność, wstyd, poczucie winy, tak? Wiare masz, że mnie uszczęśliwisz, a potem winę, że zawiodłeś. Wiara i wina razem. I chodzisz zbolały z powodu tej porażki, jak powiedziałeś, i może myślisz, że z tego twojego bólu coś mi się w sercu poruszy, odezwie? Po pierwsze – ja serca nie mam. Tak. Ty w ogóle nie wiesz, z kim masz do czynienia. Tu jest pusto. Możesz sobie siedzieć zrozpaczony – proszę bardzo – i jeszcze zły będziesz na siebie, że jesteś zrozpaczony, jeszcze tak sobie dowalisz. Ja ci to mówię, a co ty mi na to powiesz?

KUROŃ Nie jest możliwe, że ty mi to wszystko mówisz, ale wiem, czuję, że mogę wszystko zrobić dla ciebie, mogę walczyć o ciebie, mogę dać się zakuć w kajdany i trafić do więzienia z twojego powodu, i jeśli czujesz się źle, to jest to moja wina. I nie mam prawa robić tego, co chcę, bo moim zadaniem jest troszczyć się o siebie.

UKOCHANA No, dokładnie. Tak właśnie jest, taki jesteś zaprogramowany. A to przecież nieprawda, bo prawdziwa miłość – no jest takie złote powiedzonko – to nie towar, za który trzeba płacić. Miłość to nie jest transakcja. No, poproś mnie o pomoc.

KUROŃ Ja miałbym ciebie prosić o pomoc?

UKOCHANA To jest beznadziejne, nigdy się nie wyleczysz. I popatrz: jestem głupia, w ogóle mnie przeszacowałeś, skupiona na sobie, nie znoś krytyki, jestem egoistką, tylko moje sprawy mnie interesują, moja wygoda i nie mam najmniejszych skłonności do poświęceń. A ty? A ty nic, kurka, hej, do przodu. I trudno ci się dziwić, bo jak tylko próbujesz czasem coś podskoczyć, to ja mówię: a co ty taki przemądrzały, mądraliński, będziesz się wywyższał teraz,

wykształciuch... Pyskować mi chcesz? A ty pomyślisz, no rzeczywiście, jak mogłem, przecież wiem, jaka ona jest, co przeszła: wojna, bieda, zacofanie, wykluczenie, kompleksy, muszę ją zrozumieć, wytrzymać, wybaczyć.

No i tak będę sobie pogrywać z tobą. Bo ja lepsza jestem od ciebie w pogrywaniu. Ty jesteś, mój drogi, za chudy w uszach dla mnie zawodnik. Takich jak ty ja jednym paluszkiem załatwiam. Żebyś ty mi w jakiegoś ping-ponga słownego wchodził ze mną? Jak ci czasem zamykasz jakaś prawda albo nagle czujesz, że toniesz, to powiem: co ty sobie myślisz, histeryku jeden, że mi tutaj będziesz sceny robił? Tak to ze mną jest. Nic nie potrafisz. Staraj się, pływaj, aż któregoś dnia wreszcie ci płuca pękną. Ale przyjdą inni i będą pływać. Tak jak ty, albo lepiej. (do Funkcjonariusza) Pan mi da ten raport.

Rozdział 3. Dym

AUTOR Po co ja piszę tę powieść? Brama i tak się zamknęła. Stoję, chory i smutny, w dłoni czuję jeszcze kształt psiej głowy.

Za późno, za późno.

Wspomnienie: to była wieś, bardzo mała, blisko granicy z ZSRR. Przeczytałem u Torańskiej, w jej książce poświęconej emigrantom sześćdziesiątego ósmego roku, że można było odróżnić rodzinę żydowską od polskiej po ciepłym, kochającym stosunku do dzieci. Wiem, to brzmi jak krzywdzące uproszczenie. Po prostu pamiętam ten fragment, przeczytałem go jako dorosły człowiek. Wtedy byłem dzieckiem. Lata sześćdziesiąte. Rodzice wysyłali mnie na wieś, do dziadków. Bałem się tam jeździć. Tamtejsze dzieci mnie nie lubiły. Może był jakiś powód, nie wiem. Pamiętam słońce i wielkie jak tace liście tytoniu. Nie pamiętam pól tytoniowych, pamiętam ścięte liście i nas, dzieci. Trzeba było nawlekać te liście na drut. Potem się je rozwieszało za stodołę do suszenia. Bo tytoń najpierw się suszyło, potem dziadek go sprzedawał. Dziadek płacił nam złotówkę za dzień pracy. Chyba byłem dumny, że zarabiam. Dziadek nie zwracał na nas uwagi na wnuki. Gdy próbowaliśmy wskoczyć mu na wóz, zganiał nas batem.

Jeden z wujków, jego synów, nie miał zębów. Lubił mnie. Zawsze pachniał wódką. Synowie wujka, moi bracia stryjeczni, siedzieli w więzieniu. Wszyscy wujkowie mieszkali obok siebie. Gdy nawlekałem liście tytoniu, widziałem ich domy. Dom wujka Ryśka, Mietka, Józka. Rysiek i Mietek byli alkoholikami. Dziadek nie. Najbardziej bałem się wujka Józka. Widziałem, jak łopatą zabija tchórza. Tchórz krzyczał i krzyczał. Wiem, to szkodnik. Potem powiesił na drzwiach psa, bo ugryzł dziecko. To był mały pies. Dzieci się nad nim znęcały, dlatego ugryzł. Tam nie było miejsca na – nie wiem, jak to powiedzieć – na wnikanie, zastanawianie się, kto zawinił. Józek bił też konie, krowy. Gdy był pijany, konie ponosiły ze strachu, czuły zapach i wpadały w panikę. Jego córka jest teraz w Ameryce, sprzęta. Jej mężem jest Filipińczyk, który podobno nic nie robi.

Teraz myślę, jak nazwać to podwórko, tę wyspę z domami, ten koniec świata?

I co było w tych papierosach ze wsi mojego dziadka? Czym nasiąknęły?

Obraz: liście tytoniu w stosach, a my, dzieci, wokół tych stosów.

Nawlekam liść – czy wtedy krzyczy zabijany tchórz-szkodnik?

Nawlekam drugi – czy wtedy dziadek przeklina synów, a oni jego?

Trzeci – patrzę, jak babcia w chustce ciasno zawiniętej na głowie idzie, właściwie sunie, jest złamana w biodrach jak powalone drzewo. Biegnie za nią kot, bez słowa znikają w letniej kuchni.

Czy to też będzie w dymie?

Głaskała mnie po głowie, dawała talerz z pierogami, jej oczy były wyblakłe, niebieskie, miałem wrażenie, że tak naprawdę nie ma jej na tym podwórku. Kot był bardziej prawdziwy od niej. Mruczał zadowolony, gdy mu wygrzebywałem pchły z sierści i rozduśzałem paznokciem.

Czy to też będzie w dymie?

Czy przez moje palce przejdzie do papierosów zapach kielbasy, którym go w tajemnicy karmiłem, i te rozduśzone pchły za paznokciem, i ścisłaskana w dłoni brudna złotówka?

Cały ten świat, z którego chciałem uciec?

Kim byli ci wszyscy obcy ludzie, o których mi mówiono, że są moją rodziną?

Kim są ci wszyscy obcy ludzie, o których mówią, że są moim narodem?

Czy to pytanie też jest w dymie?

Nie chcę tu być, na tym końcu świata, mówiły moje palce, a tytoń słuchał i zapamiętywał. Konie kładły uszy, siadały na zadach, świszczwał bat. Moje serce zatrzymywało się ze zgrozy, a tytoń brał tę ciszę, ten moment, gdy moje ciało stawało się martwe, i kazał tej śmierci wędrować po swoich tytoniowych ścieżkach, żyłach, nerwach, tak długo, aż cały liść był już śmiercią napełniony.

Czy to też będzie w dymie?

Kto wciągnie moją śmierć?

Kto?

Rozdział 4. Co jest w dymie?

KUROŃ Mogę zapalić?

FUNKCJONARIUSZ Proszę.

KUROŃ Czasami, wie pan, mi się wydaje, że się zakochałem w innej kobiecie.

Funkcjonariusz zapala.

KUROŃ Gdzie jest tamta, myślę.

FUNKCJONARIUSZ Ta z początku?

KUROŃ Przecież nie można zgubić kobiety... Po drodze.

FUNKCJONARIUSZ Różnie bywa.

KUROŃ Miałem dwadzieścia jeden lat, ale już jakiś stary byłem... I nagle ona. Gaja. Księga Wyjścia. Tyś jest Bóg mój, któryś mnie wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Taki cytat. Niezbyt jasny, co? No więc

oszalałem. Warkocz, wie pan. Oszalałem. Miała piętnaście lat i warkocz. Gdzie jest ten warkocz? Wie pan, ja mam tego dość. To się nie dzieje naprawdę.

FUNKCJONARIUSZ No pewnie. To jest koszmarnie miejsce i koszmarny eksperyment.

KUROŃ Chcę się obudzić. Będę krzyczał, charczał i się obudzę. Ja tak potrafię.

FUNKCJONARIUSZ Proszę się nie krępować, krzyczeć i charczeć. A w dzisiejszym eksperymencie jest jeszcze coś dla pana przewidziane.

Kuroń usiłuje się obudzić.

ŻOŁNIERZE Z „CARMEN”

Voyez-les! Regards impudents

Mines coquettes,

Fumant toutes du bout des dents

la cigarette.

DZIEWCZYNY Z „CARMEN”

Dans l'air, nous suivons des yeux

la fumée, la fumée,

qui monte en tournant

en tournant vers les cieux

La fumée.

Cela monte gentiment

à la tête, à la tête,

tout doucement cela vous met

l'âme en fête!

Le doux parler des amants,

C'est fumée!

Leurs transports et leurs serments,

C'est fumée!

Kuroń charczy, krzyczy.

FUNKCJONARIUSZ Przepraszam. Zapomniałem puścić napisy.

ŻOŁNIERZE Z „CARMEN”

Spójrście na nie

Bezczelne spojrzenia

Zalotne miny

I wszystkie z papierosem.

DZIEWCZYNY Z „CARMEN”

Wodzimy wzrokiem

Za dymem

Który wznosi się do nieba

Dym uderza do głowy

Uskrzydła

Miłe słowa kochanków

są ulotne jak dym

Ich uniesienia, przysięgi –

Dym

Dym.

Rozdział 5. Nielegalne spotkanie terrorystycznej Piątki Literackiej

- O Jeszcze tak niedawno nikomu nie śniło się o Ruchu Oporu, a teraz jesteśmy my, gotowi do działania.
- L No właśnie, ale jakiego działania? Zastanówmy się. Bo ja...
- O Przez lata, jak zazadzeni, nie potrafiliśmy myśleć samodzielnie. Uważaliśmy, że do tego jesteśmy, by im służyć. Nagle otworzyły nam się oczy. Odkryliśmy, że my, Litery, jesteśmy traktowani jak nieładzie. Bo uważaliśmy za normalne, że nas wieszają na budynkach w hasłach propagandowych, że nas posyłają w kolumnach do niewolniczej pracy... Dlaczego na to pozwalaliśmy?
- K Bo tak nas zaprogramowali.
- O Właśnie. Chcieliśmy służyć.
- S Ja raz kochałam jednego Poetę. W osiemdziesiątym pierwszym. Byłam taka naiwna, taka wpatrzona w niego. Serce mi biło na jego widok. Byłam jak dziecko. Bezgranicznie ufna. Pewna, że moja miłość... Stop.
- O Nie ma się czego wstydzić. Tak było.
- S Potrafił tworzyć wrażenie, że jestem dla niego ważna... Wtedy, kiedy czegoś ode mnie chciał... Jak on mnie wtedy uwodził... Przecież nie można oskarżyć za coś, co jest niewidzialne? A jego uwodzenie było jak misterna siatka pajęcza, cieniutka, tkana każdym spojrzeniem, omotująca. Co było najgorsze? To, że byłam tylko narzędziem. Póki do czegoś służyłam – byłam. Potem znikalam. Jako przedmiot nie miałam prawa do uczuć: żalu, rozpaczy, tęsknoty, gniewu, rozczerowania, frustracji...
- L Przepraszam, ale jesteśmy bojówką terrorystyczną, a nie grupą wsparcia.
- O Daj jej powiedzieć do końca.
- S Zrozumiałam prawdę, gdy zobaczyłam, jak uwodzi rosyjską literę я (ja). To bardzo ładna litera, duży biust, długie nogi, takie na boki trochę... Zobaczyłam, że robi z nią to samo, co ze mną. Spojrzenia, uśmiechy, dotykania, pełna uwaga i koncentracja na niej, zaczarowywanie. A ja wciąż jestem, patrzę na to, a jakby mnie nie było, zero ciepła, pokazania, że jestem kimś ważnym. Jaki wstyd. Upokorzenie.
- L Już się wyzaliłaś?
- S Wystarczyło, że powiedział „mam taki a taki problem” – już biegłam – nie musiał mówić „pomóż”, unikał tego słowa, bo za pomoc może musiałby się odwdziżyć. A on przecież nie chciał żadnych zobowiązań.
- O Nie chciał, to nie chciał. Skończyłaś?
- S Taki był... No, poeta. Gdy dowiedziałam się, że będzie miał dziecko z tą Rosjanką, dostałam na miesiąc wirusowej wysypki. Ręce, brzuch, szczególnie brzuch – wszystko w plamach, krostach. Czy mu powiedziałam „to nie w porządku”? Nie. Nie dawałam sobie żadnych praw. Moje ciało wyrzuciło ten syf na wierzch. Najdelikatniejsze części mnie chorowały. Czy poczułam gniew? Nie. Miałam być ponad to. eS jak spokój. eS bez emocji. eS opanowana. eS wytrzymała. eS święta. eS ma stygmaty. eS ma aureolę. eS ma białe ubranko. eS pójdzie żywcem do nieba. eS chodzi, a za nią dwa aniołki. eS zawsze uśmiechnięta. I w końcu eS jak

- solidarność, bo chciałam pokochać tę я (ja) jak siostrę, i pewnie bym pokochała, gdyby mi wreszcie twardy znak nie powiedział, że to suć była.
- L Dobra, starczy, to już się zdarzyło, to jest historia.
- S Tak, to już jest historia.
- L Ja rozumiem. Wysypki, dzieci. Ważne sprawy. Wiem, patriarchalny ton zabrzmiał w moim głosie. Przepraszam. Ale obudźcie się. Rozejrzyjcie się. Nie widzicie, co się dzieje? Co my mamy wobec tego robić? Co my możemy? Co tu się na naszych oczach wyprawia? (do S) Możesz się tu wyzalać, do czego cię używali, ale to już było. I myśmy się z tego wyzwolili. Przyszedł rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty dziewięty. To nie była prosta wolność. Nie wszystko wtedy zrozumieliśmy. Można powiedzieć, że oczy nam się z trudem otwierały. Nie otwierały, tylko rozklejały, bo były jakąś ropą zaciągnięte i trudno było wszystko widzieć od razu. Ale zaczynaliśmy je otwierać. I już nigdy nie było tak, jak kiedyś. Coś odzyskaliśmy. Już myśleliśmy, że to złe nigdy nie wróci. Że jesteśmy u siebie. Że nigdy nas już nikt nie użyje do czegoś nikczemnego. Może nie wiedzieliśmy wszystkiego jak należy, ale tamten zły sen się skończył. Tamten horror odszedł – na zawsze?! Tak się wydawało, że na zawsze, że nie jest możliwe, żeby kiedykolwiek wróciło tamto zło, które w czystej postaci było złem. Jakkolwiek by trudny był dzień – dzień, który każdy z nas zaczynał co rano – to zawsze można było westchnąć i powiedzieć: Tamto wszystko jest za nami i nigdy nie wróci. Nigdy już nie będzie tak źle.
- Bo co się teraz dzieje? Co znowu nas ogarnia, jak dym? Jakie kryteria zaczęły rządzić znowu? Tyle spraw pięknych stworzyliśmy. Poematy, które się teraz rozpadają na naszych oczach. Czy można wrócić do czasów pogardy? Co się za chwilę zacznie dziać? Czy wejdziemy na koncert i ktoś powie: „To nie jest polski koncert” i „Co to za muzyka?”. Taki Mykietyn na przykład. „Czy to jest polska muzyka?” – ktoś zapyta. „To jest łoskot, a nie muzyka” – doda. I kogo on zacytuje? Stalina. Albo pójdziemy do teatru, zobaczymy Lupę i ktoś powie, „To jest wroga propaganda”. Albo: „To jest antypolska sztuka”. Wróciły kategorie antypolskich sztuk? Książek? Antypolskich myśli? I będziemy żyć w kraju, w którym się żąda, aby Instytut Adama Mickiewicza promował jako kulturę polską za granicę rocznicę chrztu?! I myślicie, że to jest co, publicystyka? Że takich rzeczy się nie mówi, bo to nie brzmi wysoko, strzeliście? Już się nie widzimy w tym dymie partyjnym, kadzidlany, dymie z płonących nocą stosów, dymie ze zniczy dziwnej pamięci, trującym dymie czarnych list słusznych i niesłusznych towarzyszy? Czy to jest czas, że z ziemi wychodzą upiory? Czy ktoś otworzył jakąś czarną książkę? Powiedział nie to słowo w złą godzinę? Co się stało? Czy nikt nie rozumie, że sztuka jest duchem, nad którym nikt nigdy nie będzie miał władzy? I że przeklęty jest kraj, który tego ducha chce sprofanować? Wyrzucić? Chciecie go znowu wyrzucić z Polski?
- Cisza.

K (*kasze*) No, ale ja się właśnie pytam, że skoro to jest taka poważna sprawa, że że że... że chcą ducha wyrzucić z Polski i po to my właśnie jesteśmy, żeby kosmicznej czystości tego ducha strzec...

O ...Bo dzień sądu nadszedł.

K Bo źle nas teraz najechało znów, to ja się pytam, czemu my mamy hymn nasz, bojówki naszej, w postaci takiej arcylekkiej... Że wobec tej siły zła, która chce wysłać ducha sztuki z Polski, to my mamy odpowiedź: „Piosenka jest dobra na wszystko”? Czy to nie brzmi za lekko?

O Zanuśmy, poczujmy.

WSZYSCY

Piosenka jest dobra na wszystko

Piosenka na drogę za śliską

Piosenka na stopę za niską

Piosenka podniesie ci ją

Parararara...

I tak dalej.

P Poczuliśmy, prawda? Że mimo problemów wszystko jest w przepływie...?

K A po czym mam poczuć, że wszystko jest w przepływie, bo to jest akurat dla mnie trudne.

P Może teraz nie będziemy analizować całości tekstu, ale najbardziej zalecam pomedytować nad słowami „piosenka to sposób z refrenkiem na inną nieładną, piosenkę”... Coś świta?

K „Nieładną piosenkę...” Świta.

P We wszechświecie jest tkający ciągłą historię wielki pająk. On tka dla nas tę piosenkę, a ten drugi porusza pajęczyną, i tak utkana pajęczyna wibruje. Jest powiedziane w tekście, że ta piosenka jest dla nas, że nie wolno jej nam zgubić, że czekają nas sytuacje trudne, zarówno mężczyzn, jak i kobiety („mógł lub mogła”), i że każdy może westchnąć z wdziękiem, co znaczy, że każdy jest obdarowany łaską wdzięku. I dalej: każdy może też westchnąć, że życie czasem nie jest cudne, czyli że każdy ma w sobie moc filozofowania, moc pogłębionej refleksji nad życiem, i że ta moc może każdego z nas doprowadzić do Prawdy Ostatecznej... A Prawdą Ostateczną jest fakt, że otrzymaliśmy w darze Piosenkę od wielkiego, kosmicznego pająka.

Rozdział 6. Hotel Rzeczpospolita

GAJA Jacuś... Myjesz zęby?

KUROŃ Tak.

GAJA Myjesz w poprzek? Bo tak się myje zęby.

KUROŃ Tak. Cały jestem z ciebie.

GAJA Nie słyszę, co mówisz.

KUROŃ Bo myję zęby.

Słowa w ciemnościach.

KUROŃ Jestem.

GAJA

Jest taki

Jak w snach

Rozbierz mnie

Całą

KUROŃ Od zawsze od początku świata od bardziej niż oddechu niż cokolwiek po co są stworzone słowa opisy bardziej niż jakichkolwiek myśli pragnień celów idei tęskniłem za tobą patrzę ty leżysz czekasz aż zdejmę z ciebie wszystko czemu tyle czekaliśmy i na co na co traciliśmy czas myśli po co nam były zmysły urodzenie na ziemi po co istniejemy gdy za tymi ścianami tramwaj las jaskinia śnieg ogród pustynia przepaść step skały lodowiec a my patrzymy na siebie i wreszcie wiem rozebrać ciebie całą i...

GOŚCIE A my tu zaglądamy do was...

Czy napisałeś już List Otwarty?

Skrytykowałeś decyzje ostatniego plenum?

Jak myślisz, czy o n i zgodzą się na następne całkowicie wolne wybory?

Zorganizowałeś już strajki studenckie?

Zablokowałeś poprawki do Konstytucji PRL?

Czy opowiadasz się za koncepcją finlandyzacji?

Czy dobrze doradzasz Solidarności?

Dlaczego leżysz w łóżku?

Nie przesadzasz z domem otwartym?

Nie chcemy na was patrzeć w takiej sytuacji...

KUROŃ Przepraszam. Nie wiedziałem, że ściany mojego domu mają tylko sto pięćdziesiąt centymetrów wysokości.

GOŚCIE Nie wiedziałeś, akurat

Przecież tu mieszkasz

Zawsze musimy patrzeć, nawet jak nie chcemy

Większość ludzi ma więcej niż sto pięćdziesiąt centymetrów wysokości

Zrób coś z tym

GAJA Chodźmy stąd

Pójdziemy do hotelu

KUROŃ Jaka ty jesteś spokojna

Choć nasz dom rozpadł się

A meble rozpełzły we wszystkie strony

Ścianki działowe opadły

Już mają tylko metr dziesięć

Ty wciąż czekasz

Gdzie mnie zaprowadzisz?

GAJA To specjalny hotel dla zakochanych.

KUROŃ Jak się nazywa?

GAJA Hotel Rzeczpospolita.

FUNKCJONARIUSZ Panie Kuroń, oni tam szukają, po co mają przewrócić panu dom, niech pan powie, w którym miejscu leży ten worek, i w parę minut będzie po rewizji.

KUROŃ (*do Gai*) Poczekaj.

GAJA Boję się
 Jacuś, boję się
 Jakbym wciąż tworzyła we Wszechświecie to nieistniejące realnie „my”
 Jakbym wyszła z domu, w którym mieszkaliśmy od lat
 Byliśmy szczęśliwi
 Ty parzyłeś właśnie herbatę
 A ja wyskoczyłam po cukier
 Wracam
 A tego wszystkiego nigdy nie było
 Jacuś
 KUROŃ Poczekaj.
Znika naprawiać popsute sprawy.

Rozdział 7. Spotkanie Autora z Bohaterem

AUTOR Co musi Jacek Kuroń?
 Lista popsutych spraw do naprawienia jest długa
 Dajmy sobie spokój z wyliczaniem
 On to teraz poszedł wszystko załatwiać
 Gaja czeka w Hotelu Rzeczpospolita
 Mijają wieki
 Topnieją lodowce
 Krowy dzwonią dzwoneczkami
 A ja sobie gwizdnę
 Od jednego lodowca do drugiego
 Niech wszystkie krowy podniosą głowy
 Niech chłopcy zapytają: kto tak gwizdnął?
 A to ja gwizdnąłem
Wraca Kuroń.

KUROŃ Pan to się chyba na konspiracji nie zna... Stać i gwizdać? Z tabliczką „Jacek Kuroń”?

AUTOR Przepraszam, na lotniskach tak zawsze stoją kierowcy. Bo pani Gaja już nie mogła czekać. Ale ja zawiozę.
Wsiadają do samochodu, jadą.

KUROŃ (*słynnym tonem gawędziarza*) Pamiętam świetnie awanturę między moim ojcem a dziadkiem. Tylko przyjechaliśmy do Krakowa, dziadek zapisał się do PPSu, to znaczy odnowił swoją przynależność „bo to jest PPS”, mówił, „bo to jest moja partia”. (*wdech*) Ojciec wtedy – (*historia grzęźnie w gardle, umiera*) Początki KORu... przyjechałem do Warszawy na przepustkę na czterodniowy urlop (*wdech*) to już było po wyjeździe Adasia do Francji i wieczorem, jak przyjechałem, Gaja do mnie mówi: „Komitet się – (*historia grzęźnie w gardle, umiera*) A jak się mój tata wziął we Lwowie, to też bardzo śmieszna historia... Dlaczego nic nie mogę powiedzieć? Co mi się z głową porobiło?”

AUTOR Przepraszam. To pewnie przeze mnie. Chciałem zapytać o coś ważnego i nie mogę zacząć.

KUROŃ Ale to ja nic nie mogę powiedzieć?

AUTOR O to właśnie chodzi. Żebyśmy nie mieli gotowych opowieści.

KUROŃ Niech pan pyta.

AUTOR Myślę: pan i ja. Kim jesteśmy? Czy mieliśmy czas, żeby zadać sobie takie pytanie?

KUROŃ (*tonem gawędziarza*) Od początku we mnie było to pragnienie walki... (*wdech*) pragnienie walki, ja nieustannie zakładałem podziemne org... (*historia więźnie w gardle, umiera*)

AUTOR Czy myśmy mieli czas zastanowić się, kim być? Co nam sprawia radość? Jak my wyobrażamy sobie przyszłość?

Cisza.

AUTOR Ja się czuję, jakbym od zawsze był trenowany. Ale do czego? Do czujności? Rozwiązywania problemów? Myślałem: jak dorosnę, zapamięnam nad rzeczywistością. Co się nie udaje dzisiaj, uda się jutro. Jestem poukładany. Sumienny, zorganizowany. Bardzo szybko przestałem się bawić. Gdzie jest moja zabawa?

KUROŃ Pan mnie pyta? No, jeśli pan się nie bawił, to przykro. Ja się bawiłem. Myśmy na studiach założyli „Związek Chuliganów”, a hasłem było „pardon, dycha”, czyli zbiórka na pół litra. Tak się broniliśmy przeciwko systemowi terroru.

AUTOR Jestem tchórzem. A pan nie. Pan jest wolny. Pan wchodzi w życie jak... jak wilk do lasu, jak orzeł w niebo. Taki orzeł to piękny widok. A ja się wszystkiego bałem w życiu. Że mnie wyrzucą ze studiów, z pracy. Pan strajkował, a ja się bałem. Dlaczego tak się bałem? Teraz też się boję. Że coś stracę. Nawet jak za granicę jeździłem, to się bałem. Bałem się wejść do autobusu miejskiego, bo bałem się, że mnie gdzieś wywiezie. Na Syberię? Albo że pociąg nie dojedzie, zatrzyma się na środku pustego pola... Za granicą boję się inaczej, a w Polsce boję się inaczej. Pan się niczego nie boi. Pan się nie bał mówić, co myśli. Pan się bawił, przewodził strajkom, zakładał organizacje. Pan jest Jamesem Bondem. I wolność wywalczył pan dla nas.

KUROŃ No, wie pan, jeszcze to wszystko przed nami, ta wolna Polska.

AUTOR Wywalczył pan. Ja to wiem i podziwiam pana. I wciąż jestem tchórzem. Chyba ziemia się zapadnie pode mną, gdy ośmielę się odezwać głośno.

KUROŃ A czy my jakoś nie jedziemy okrężną drogą?

AUTOR No, trochę jedziemy okrężną drogą. Pomyślałem, że porozmawiamy. Dwóch facetów w trasie, w samochodzie, rozmawiają. O polityce, życiu.

KUROŃ Ale na mnie w Hotelu Rzeczpospolita czeka piękna kobieta. Niech pan tam jedzie prosto.

AUTOR Szkoda, że już. Dobrze się razem jechało.

KUROŃ A jak to się dzieje, że mijamy góry, doliny, przepaście głębokie? Jakimś mostem jedziemy nad oceanem? A pan kierownicy nie trzyma, tylko patrzy na mnie. Co się dzieje?

AUTOR Bardzo się spotkać chciałem.

KUROŃ Ale dokąd my jedziemy?

AUTOR Dokąd nas niesie? Sam nie wiem.

KUROŃ To niech pana niesie gdziekolwiek. Ale ja do Gajki chcę.

AUTOR Ale ona nie żyje. Już dawno. I nie ma takiego hotelu.

KUROŃ Co ty mi mówisz, ty. Gnoju jeden. Gdzie mnie wywiozłeś? Esbeku, wyciągnąć coś ze mnie chciałeś? W mordę dam. Kundlu ty.

Autor stoi na poboczu, patrzy na odjeżdżający samochód, wyciera krew.

KUROŃ Gajka nie żyje. Już nie mają sumienia. Żeby takie rzeczy.

Rozdział 8. Zrobiło się zupełnie inaczej

Zupełnie inaczej?

Na sofie wyciągnięty Autor. Trudno powiedzieć jednoznacznie, co ta poza w sobie niesie.

Jest przecież człowiekiem, a pół siedzi, pół leży, a jego ciało ciągnie się w przestrzeni. Oczy ma zamknięte. Jednak jest coś niepokojącego w nim, jakby widział. Jest w nim ukryty inny obraz z przyszłości:

Pustynia i kamień. Jaszczurka wyciągnięta w cieniu kamienia. Półsenna, półśniąca. Z dziwnymi oczyma zaciągniętymi błoną. Ten obraz jest w nim. Obok Autora siedzi Ukochana.

Jej ciało jest czujne, napięte. Nie ma w niej poprzedniej radości, kiedy ogłaszała swobodnie, kim jest. W całej przestrzeni, która niewiadomo czemu jest czymś niepokojącym, ale prawdziwym, czai się...? Nierealnym, ale prawdziwym. W półcieniu, w szarości, w ostateczności.

W złej nieodwracalności czai się...?

Na wygodnej sofie gdzieś indziej siedzi Jacek Kuroń.

Jest spuchnięty od alkoholu. Zacięty, zamknięty.

Jest w nim coś zaszczonego. Dalekiego od gawędziarskiej wolności poprzednich dni.

W przestrzeni jest też Laboratorium, jakkolwiek je sobie można wyobrazić.

Autor ma nos zalepiony plastrem, miejsce, w które otrzymał cios.

Jego jaszczurczość przejawia się też w spowolnieniu. Ma w sobie coś cichego, niepokojącego, powolnego, nieuchronnego.

Nikt się nigdzie nie śpieszy. Bo nie ma po co i dokąd.

AUTOR (do Ukochanej) Powiedz mu.

UKOCHANA (do Kuroń) Jestem.

AUTOR Powiedz mu, Ukochana.

UKOCHANA (do Kuroń) Wiem, że nie wierzysz we mnie. Że jestem. Też bym nie wierzyła na twoim miejscu. Jestem ciałem. Konkretnym. A on każe ci wierzyć, że jestem ideą.

KUROŃ Mówiłem, że to się może urodzić w czyjejś obłąkanej głowie. Taka myśl o Polsce. Ale tak nie jest. Nie może być.

UKOCHANA To przeczy wszystkiemu, czym jesteśmy. A jesteśmy ciałem. Oczami. Uszami. Naszym rozumem. Węchem. Dotykem. Reszta, czyli dusza, jest przedmiotem zajadłych dyskusji.

AUTOR Przykro mi powiedzieć – wszystko to się już zdarzyło w pańskim życiu.

KUROŃ To?

AUTOR Co się teraz zdarzy, też już się zdarzyło. Więc nie ma pan wyjścia.

Będzie musiał pan to zrobić teraz jeszcze raz. W tej przestrzeni.

KUROŃ Co takiego?

AUTOR Powie pan sobie, że musi pan żyć, mimo że nie ma jej. Gai. Że będzie pan dalej walczył.

FUNKCJONARIUSZ Bo co nam zostaje, prócz pracy?

AUTOR Bo przecież walczył pan i wywalczył wolność dla nas. Mówiłem to panu w samochodzie. Nic pana od tego nie uwolni. Wyjdzie pan z domu i wejdzie do wody, żeby jej sprawić przyjemność. I znowu będzie pan tonął.

UKOCHANA Napełnię ci worek. Tak jak zrobiłam poprzednio.

KUROŃ Nigdy. Nie dobrowolnie. Nie boję się tortur. Mówiłem.

FUNKCJONARIUSZ Mówił mi.

AUTOR Tak, ja to pamiętam. Znam pańskie życie. To ja je przecież śnię.

Pańskie życie i pańskie cierpienie od nowa puściłem w ruch. Pańską pasję i pańską mękę.

KUROŃ To jest chory wymysł. Może mnie pobiliście? Może za długo siedzę w celi sam?

AUTOR Ja nic nie wymyślam, proszę pana. Ja nie mam takich zdolności. Chociaż chciałbym może. Gdybym miał takie zdolności, ten cud wymyślnictwa, to bym, wie pan, wymyślał seriale. Niestety, idzie mi ciężko. Ponieważ to, kim ja jestem, nazywa się Śnienie.

UKOCHANA On widzi niewidzialne.

KUROŃ Ustalmy, że od tego miejsca odmawiam odpowiedzi.

UKOCHANA Kochany, powiedziałam, kochany, bo dziś jestem inna, miła dla ciebie. Dziś jestem małą dziewczynką, bezradną i tak bardzo pragnącą, żebyś się mną zaopiekował, żebyś całe moje życie objął mocno rękoma. Ale teraz ci coś wytłumaczę. Co to jest Śnienie.

To tak, Jacuś, jakbym ci dała prezent. Dżinsową koszulę. I ty byś spojrzał na tę koszulę i pomyślał: o, dżinsowa koszula. Ta koszula to jest widzialny prezent. Ale jest też niewidzialny. Tylko jaki? No, na przykład mogłam ci kupić koszulę na odwal się, bo wiadomo, że je nosisz i to by było najłatwiejsze. Nie chodzisz przecież w niczym innym, poza drobnymi, krótkimi epizodami, kiedy kandydujesz na prezydenta. To jest wariant „A” niewidzialnego prezentu.

Wariant B. Kocham cię i wybrałam dla ciebie najpiękniejszą dżinsową koszulę świata. Bo eleganckie koszule z dżinsu pojawiły się ostatnio w kolekcjach nawet tak konserwatywnych marek jak Ermenegildo Zegna, Corneliani czy Brunello Cucinelli. Te piękne koszule z cienkiego denimu świetnie współgrają z krawatami typu knit, z grenadyną, a także z nieformalnymi muchami.

Ale wróćmy do rzeczy. Mamy koszulę. To widać. Czego nie widać, to czy ta koszula jest z miłości, czy czystej obojętności. Jaki to prezent jest. Więc ten Autor widzi całe twoje niewidzialne życie. Śni je. No i to jest takie okropne. Dlatego nie masz ruchu, Jacuś. Nie masz decyzji do podjęcia, ponieważ już ją kiedyś podjąłeś. Popatrz, co ci wkładam

do worka, żebyś tonął dla mnie. Bo ty jesteś pięknym człowiekiem, Jacuś.

AUTOR Rzadko kto ma odwagę, tak jak pan, nie wstydzić się mówić na głos, że miłość jest najważniejsza. Przykro mi.

UKOCHANA Przykro mi, ale kobiety z krwi i kości umierają. Duszą się, nie denerwuj się, krwawią, zawodzą. Ja jestem ucieczką. Ja trwam. Jestem. To o mnie walczył twój ojciec i dziadek, i Władek rewolucjonista ostrzeliwał się tyłem na koniu, i rzucił lampą w kozaków, i wisiał na sznurze. Dla mnie. I to jest tajemnica. Jestem twoją częścią. Chcesz, bym była wolna. Z miłości. Tak trzeba robić. To jest absolutnie słuszne. Więc wkładam ci teraz do worka kamień węgielny Bazyliki Opatrzności Bożej. Doprawdy, mój drogi, nie popływasz sobie z tym kamieniem za długo. I dorzucam zbliżenie lewicy z Kościołem w formie metafory. Nie zaprzeczaj, zrobiłeś to dla mnie. Teraz to tylko powtórzysz. Chcę, żebyś płynąc, dużo myślał o miłości. Żebyś widział, jak Kościół szeroko otwiera ramiona i czeka... A ty tak bardzo tęsknisz do tych ramion, jak ja tęsknię do twoich. Żeby twoja dusza frunęła pomiędzy aniołami i kwakrami w czystej przestrzeni, szukając połączenia. A Kościół będzie stał i mówił: „To ja jestem miłością, połączeniem, wypocznij, odetchnij. Walczymy o to samo, o miłość”. I otworzysz serce, otworzysz bramę, powiesz: „Wchodźcie, wchodźcie do środka”. Ojciec będzie wołał: „Jacuś, co ty wyprawiasz? Odlóż książeczkę do nabożeństwa”. Ale zdradzisz go, każesz mu zamilknąć, i choć sam nie będziesz mógł wejść, to nam, wszystkim nam, otworzysz bramę do Piekła.

Płynie płynie płynie płynie płynie płynie.

FUNKCJONARIUSZ Trudno mi nazwać, co czuję za każdym razem, gdy on umiera. Gdy się poddaje. Moment, gdy woda się zamyka i ciało wolno opada na dno. Tajemniczy proces, ukryty pod powierzchnią. Nigdy go o to nie pytałem. Moja praca to mierzenie czasu, opis przebiegu eksperymentu. Składam raport. Data, podpis. Nie pytam zwierzchników, po co ten eksperyment.

Rozdział 9. Powrót Liter

LITERY Można wejść? Bo my już tak czekamy od dłuższego czasu?

S Ja przepraszam, tylko jedną rzecz powiem Kolegom – teraz sobie przypomniałam... Poeta, o którym wam mówiłam, on siedzi teraz w Stanach i myśmy się odnaleźli – na fejsbuku. I on mi wysłał wiersz. Napisał, że ja mu kiedyś opowiedziałam historię i on ją zapamiętał, no i to jest ta historia, tylko w takiej pięknej formie. Oto wiersz. Z dedykacją dla mnie. „Dla mojej najukochańszej panny S”.

w dużym pokoju, na tle czarno-białego telewizora, przechadza się jej
ojciec w majtkach

majtki
tkanina biała, gładka

bawełna czysta
gumka
materia ściele się po pośladkach
nie więzi ich, nie ściska
można by rzec: tkanina zwisa, ale czemu tak to ujmować?
tył męskich majtek wyprodukowanych przez Spółdzielnię Inwalidów
w Radomiu nie zwisa, lecz ściele się swobodnie

pośladki są widoczne, częściowo, z profilu
filuternie wyglądają
ale to dopiero zapowiedź tego, co przed jej zdumionym wzrokiem
oto majtki z peerelu
stworzono je po to, by nic nie ukrywać
są wykwitem ludzkiej nieokiełznanej fantazji
dziełem śmiałego kreatora, który stworzył je z szalonych wycięć
i skromnego paska materiału z przodu
z tkaniny, która jak żywa okazała się zdolna do skurczy
pod wpływem proszku Ixi

dziewczynka jest zbyt mała, żeby się znać na sztuce
naiwnie uważa, że majtki są po to, żeby być w majtkach
nie docenia należycie hołdu oddanego
swobodnie przemieszczającym się owłosionym woreczkom oraz śle-
dziowatej pomarszczonej rurce
w trupim kolorze telewizora

wydaje się, że niesprawiedliwe jest oskarżanie peerelu, że sztuka w nim
była przygnieciona sowieckim butem
i ledwo dyszała

jeśli zadaniem sztuki jest wzbudzanie prawdziwych emocji
skłanianie do refleksji
ecce homo oto człowiek
wydaje się, że Spółdzielnia Inwalidów z Radomia, bez kuratora w oso-
bie Andy Rottenberga na przykład
poradziła sobie świetnie
bezimienni artyści, czy ktoś wam podziękował?
myślę, że trzeba zrewidować nasze wyobrażenia o peerelu
przyszedł na to czas
niech wrócą wspomnienia
wołam was: wracajcie
wracajcie

Wnoszą ciało Kuronia, kładą je na ziemi; robi się kałuża.

AUTOR (do Liter) Siadajcie.

LITERY (patrząc na leżące ciało w kałuży wody) Co mu jest?

AUTOR Nie żyje. Siadajcie, powiedziałem. Weźcie sobie krzesła i obsiądźcie trupa.

LITERY Noo. Ja nie chcę chyba. Ja nie mam ochoty. Jesteśmy Literami, a nie krukami.

AUTOR Jesteście tym, czym ja chcę, żebyście byli. Nie ma Liter. Są tylko ludzie.

LITERY W sensie zmiany koncepcji? Że miałyśmy być niby Literami, a w rzeczywistości jesteśmy amatorskim Chórem Kabaretowym z Mrągowa?

AUTOR Powiedziałem: są tylko ludzie. Siadajcie. Jesteśmy w studiu telewizyjnym. Będzie debata. Siedzę ja. Wy reprezentujecie polityków, ministerstwo, Kościół. Poczujcie się. Rozmawiamy o książce „Pasja według świętego Jacka”. Zapali się czerwone światło, zaczniemy.

LITERY Zaraz-zaraz. To będzie nikczemna dyskusja. Ja się nie zgadzam. Obiecał nam pan... Że nie weźmiemy udziału w niczym podłym. Że jesteśmy już wolne. Że bojątką jesteśmy. Że hymn nasz. Że piosenka jest dobra na wszystko. I myśmy w to uwierzyli. A pan nam każe siedzieć tu. Daje nam pan nikczemne role. Ja się na to nie zgadzam. Ja już byłem używany. Już nie chcę być używany więcej. I ja. I ja.

AUTOR Nic nie macie do powiedzenia. Czy ja tego chcę, czy nie chcę, nie ma żadnego znaczenia. Ja tylko Śnię was.

Rozdział 10. Oferta

FUNKCJONARIUSZ Zanim zaczniemy oficjalną debatę, chciałbym pana do czegoś przekonać. Do pewnego aktu.

AUTOR ?

FUNKCJONARIUSZ Niech pan złoży samokrytykę. I zgodzi się z naszym zakazem rozpowszechniania pańskiej książki.

AUTOR Czytał pan mój List Otwarty?

FUNKCJONARIUSZ Z najwyższą przyjemnością.

AUTOR A co panu sprawiło przyjemność?

FUNKCJONARIUSZ Wiele, wiele fragmentów, ale... (*bierze gazetę*) „Jaką Polską chce pan rządzić? Ma to być otwarte czy represyjne społeczeństwo? Pańskie działania w sprawie «Pasji...» będą dla wielu ludzi na całym świecie zasadniczym wskaźnikiem tego, co się w Polsce dzieje... A może to jest osobista wendeta? Za to, jak w poprzedniej powieści przedstawiłem pańskiego brata?” Hm. Albo to: „Wydaje się panu, że pan tworzy historię, a pan jedynie włada dniem dzisiejszym, tą jedną, krótką chwilą, w której żyjemy. Wieki ludzkości należą do sztuki”.

AUTOR Więc?

FUNKCJONARIUSZ Pan i ja dzielimy, nieco już odchodzącą w zapomnienie, miłość do liter.

AUTOR Nie wiem. Nie znam pana.

FUNKCJONARIUSZ Wszystko przed nami. Nie ma nic piękniejszego niż partner o przeciwnych poglądach.

AUTOR Nie czuję partnerstwa.

FUNKCJONARIUSZ Odbędzie się za chwilę debata, w której wyłoży pan swoje poglądy... Lub, mam nadzieję, złoży samokrytykę.

AUTOR Jest coś intrygującego, ale zarazem dziwnego w naszej rozmowie.

FUNKCJONARIUSZ Jak pan zapewne wie, francuski poeta Paul Valéry wypowiadał się energicznie na temat historii. Czym jest historia dla rozwoju państw, narodów. Jakim jest narzędziem? I czego? Powiedział – pozwolę sobie zacytować z pamięci – „Historia jest najniebezpieczniejszym produktem, jaki wypracowała chemia intelektu. Właściwości jej są dobrze znane. Skłania do marzeń, upaja ludy, rodzi w nich fałszywe wspomnienia, nadaje zbyt wielką siłę ich refleksom, rozdrażnia ich stare rany, mąci ich spokój”.

AUTOR „Prowadzi je do manii wielkości lub manii prześladowczej.”

FUNKCJONARIUSZ Do obu manii.

AUTOR Lytton Strachey...

FUNKCJONARIUSZ Strachey! Twierdził, że historyk, choćby opierał się na bardzo licznych.

AUTOR Dokumentach nie zdobędzie nigdy ich wszystkich.

FUNKCJONARIUSZ Mimo sumienności, prawda i tak mu się wymknie.

AUTOR Zwłaszcza że istota rzeczy nigdy nie mieści się w dokumentach.

FUNKCJONARIUSZ Są rozmowy, po których nie zachował się żaden ślad.

AUTOR A które decydująco wpłynęły na dzieje świata.

FUNKCJONARIUSZ Dokumenty mogą być liczne, a zarazem tak.

AUTOR Sprzeczne, że niezbędne jest dokonanie wyboru i sam wybór.

FUNKCJONARIUSZ Jest zerwaniem z obiektywizmem. Poza tym historii brak cech prawdziwej nauki.

AUTOR Możliwości przeprowadzania doświadczeń, sprawdzania danego prawa i sprawdzenia.

FUNKCJONARIUSZ Dowolną ilość razy prawdziwości uzyskanego rezultatu, a więc historyk nie jest naukowcem we właściwym znaczeniu tego słowa.

AUTOR Jak fizyk.

FUNKCJONARIUSZ Historia jest opowiadaniem.

AUTOR Historia jest sztuką.

FUNKCJONARIUSZ Pańska powieść wpłynęła niespodziewanie w bezmiar naszej Amazonki, która bierze początek w najbardziej pierwotnym i dzikim miejscu świata. Dla moich kolegów, a nie ukrywam przed panem, że są to koledzy o dość ograniczonych horyzontach, pańska powieść jest dogodnym pretekstem. Czas pokazać, czego już w Polsce tolerować więcej nie będziemy. Miłość ojczyzny ucieleśniona w postaci narcystycznej, sukowatej i niewydolnej kobiety, która sama siebie diagnozuje, jest obraźliwa. Czy to jest powód, żeby „Pasji...” zabraniać? Oczywiście nie. Można ten obraz anormalnej Polonii wsadzić do worka – zacerpnałem ten worek od pana, bo pan go z lubością używa już nie pierwszy raz...

AUTOR A gdzie poprzednio?

FUNKCJONARIUSZ A w „Popiełuszcze”.

AUTOR A tak.

FUNKCJONARIUSZ No więc mamy worek z lewackim imaginariem, tam można pańską powieść upchnąć kolanem.

AUTOR Przepełniony?

FUNKCJONARIUSZ Po brzegi.

FUNKCJONARIUSZ Ale nie o to chodzi. Nie w tym istota zakazu.

AUTOR Proszę mnie oświecić. Co jest tak...

FUNKCJONARIUSZ Niestrawne.

AUTOR Niech pan powie.

FUNKCJONARIUSZ Z najwyższą przyjemnością porozmawiam o tym z panem. Być może rozważał pan obrazę uczuć religijnych? No, choćby sam kontekst p a s j i. Ale proszę pana – to jest figura literacka. Ustalmy, przed panem były znacznie bardziej dolegliwe prefiguracje Chrystusa. Oczywiście, zawsze jest przyjemnie to wykorzystać. Że nadużywa się Jezusa dla niskich pobudek, które panu przypiszemy. W końcu jeśli ma pan szargać religię, to musi pan szargać chrześcijaństwo, bo szarganie islamu, jak to zrobił Salman Rushdi, nie robi na nikim wrażenia.

AUTOR Salman Rushdi nie szargał islamu.

FUNKCJONARIUSZ Oczywiście, że nie szargał, tak tylko panu to przedstawiam. Więc niech pan się przygotuje. Ale znowu pojawia się pytanie: czy o to chodzi?

AUTOR O co?

FUNKCJONARIUSZ Obawiam się, że w głębi duszy jestem sfrustrowanym, niedoszłym literatem. A moja miłość do pisarstwa jest bezgraniczna. Właściwie ja nie mam życia. Nie pociągają mnie ludzie i budowanie z nimi wspólnego życia. Patrzenie, jak ktoś je jajko na miękko. Włącza radio „Pogoda”. Obiera ziemniaki na gazecie. Ludzie mnie rozczarowali. Niech pan sobie lepiej wyobrazi, jak wchodzę do domu, zamykam drzwi i zostawiam za sobą cały ten zgiełk – który się za chwilę rozpocznie i trwa każdego dnia. Mówię do swoich książek: witajcie. One mówią: witaj, witaj. Żeby było sprawiedliwie – bo musi być sprawiedliwie – co tydzień zmieniam portrety pisarzy wiszące na ścianie. Sprawia mi przyjemność, że widzę ich twarze. Więc wiszą w rzędzie, jak w szkole wielcy śniący świata. Wisi Tolstoj, Dostojewski, Turgieniew, Czechow, Bułhakow. A potem, cóż, mówię do swidanijskiej i wieszam od nowa. Niech wisi Balzac, Rabelais, Flaubert, Choderlos de Laclos, Stendhal, Proust, oczywiście Proust. A potem mówię im au revoir i wieszam następnych. Pan też tak robi?

AUTOR Nie tak metodycznie.

FUNKCJONARIUSZ Nie jest przyjemne dla nikogo, dla Kościoła też, że urósł u pana, na jakiejś stroniczce, do potęgi kierującej tym krajem. Zapewne z tego powodu Kościół nie przychylił panu nieba, ale doprawdy, cóż to znowu za pisk? Góra urodziła mysz. Nie o to chodzi, jeszcze raz panu powtarzam, nie tym zasłużył pan na, jakby to rzec...

AUTOR Wyproszenie...

FUNKCJONARIUSZ ...Z tej chwili i z tej przestrzeni, którą teraz tworzymy. Nie chcemy, aby Amazonką płynęło dziurawe czółno z pana książką i żeby ona przesiąkała do nurtu. My mamy zupełnie inny kanon przesiąkania.

AUTOR Podgrzewa pan moje oczekiwania. Czy dojdzie pan do sedna? Tym bardziej że to sedno ma mnie przekonać, żebym w najlepszym stalinowskim stylu...

FUNKCJONARIUSZ Podstawową potrzebą dzisiejszej chwili jest podział. Jest dobro i zło – one muszą być wyraźnie oddzielone. To, co wytęsknione: sprawiedliwość wymierzona złym, wywyższenie poczynione dobrem. Zło i dobro nie może być względne.

AUTOR W jaki sposób pokazałem, że zło i dobro jest względne?

FUNKCJONARIUSZ Nie może być tak, że miłość, którą człowiek w sobie niesie, jest tak wielka, że obejmuje ją wszystkich ludzi. Ale nie ludzi w ogóle, ludzi, ludzi, ludzi. Tylko że ktoś ma w sercu tyle miłości, że jest w stanie objąć tą miłością wroga. Prześladowcę. Przeciwnika. To jest niedopuszczalne. Pański bohater mógł sobie kochać swoich przyjaciół, kolegów z opozycji, czy swoje kobiety, to jego prywatna sprawa. Ale popełnił niewybaczalny błąd: widział ludzi w innych ludziach. Widział ludzi nie tylko w strażnikach, ale i w kapusiach. Milicjantach. Prokuratorach. Złodziejach. Mordercach. Banderowcach. Niemcach. Rosjanach. Chłopach zajmujących mienie pożydowskie. Był gotów rozmawiać z każdym. Niech pan pomyśli: to niedopuszczalne.

AUTOR Ale my właśnie ze sobą rozmawiamy? I widzimy w sobie ludzi?

FUNKCJONARIUSZ Ale nie można z tego zrobić zasady. Prawa moralnego.

AUTOR Dlaczego?

FUNKCJONARIUSZ Dlaczego? To później porozmawiamy o tym, teraz – jaka decyzja? Samokrytyka?

AUTOR Czas się panu pomyliły.

FUNKCJONARIUSZ A pan się nie boi o przyszłość?

AUTOR To znaczy?

FUNKCJONARIUSZ Tak normalnie.

AUTOR Muszę pomyśleć.

FUNKCJONARIUSZ O czym tu myśleć.

AUTOR A z literatury niemieckiej kogo pan wiesz?

FUNKCJONARIUSZ Oczywiście Thomasa Manna.

AUTOR Oczywiście.

FUNKCJONARIUSZ „Czarodziejska góra”.

AUTOR „Der Zauberberg”.

FUNKCJONARIUSZ Przyjdzie czas i kiedyś pana powieszę.

Śmieją się z żartu.

Rozdział 11. Debata

Obiecujący poczętek.

LITERY Siądźmy razem

Tak, siądźmy razem

Dziela nas poglądy
Ja nie zgadzam się z tobą
Ty nie zgadzasz się ze mną

Siądźmy razem
Tak, siądźmy razem
Nastał czas wielkiej debaty

AUTOR Jeśli chodzi o mnie, ja już wszystko powiedziałem. Należmy sobie
wina, posłuchajmy piosenki.

LITERY

Piosenka jest dobra na wszystko
Piosenka na drogę za śliską
Piosenka na stopę za niską
Piosenka podniesie ci ją
Parararara...

*Jednak Ukochana Ojczyzna nie zgadza się na wino i na piosenkę. Litera
pod jej przywództwem wykoleja ją się z piosenki i przechodzą na:*

LITERY Napelnij ci worek

Tak jak zrobiłam poprzednio
Co mam wrzucić do worka?
Co wrzucić panu?
Co pani?

Autor decyduje się na „Pasję według świętego Mateusza” Bacha.

LITERY Kommt, ihr Töchter, helft mir klagen!

Sehet! Wen? Den Bräutigam.

Seht ihn! Wie? Als wie ein Lamm!

Sehet! Was? Seht die Geduld.

Seht! Wohin? Auf unsre Schuld.

Sehet ihn aus Lieb und Huld

Holz zum Kreuze selber tragen!

*To się nie podoba Ukochanej. Bo ona dziś nie ma nastroju. Narasta
kakofonia.*

LITERY O Lamm Gottes, unschuldig

UKOCHANA Napełnijcie worki

LITERY Am Stamm des Kreuzes geschlachtet,

UKOCHANA Co wrzucić panu?

LITERY Allzeit erfunden geduldig,

UKOCHANA Co wrzucić pani?

LITERY Wiewohl du warest verachtet.

UKOCHANA Jacuś!

LITERY All Sünd hast du getragen,

UKOCHANA Jacuś

LITERY Sonst müssten wir verzagen.

UKOCHANA Jacuś

LITERY Holz zum Kreuze selber tragen!

UKOCHANA Wybacz mi

LITERY Erbarm dich unser, o Jesu!

Trwa bałagan, kulturalny, ale jednak bałagan.

Jednak jest ktoś, kto rządzi na polu kultury. I on się pojawia.

MINISTER KULTURY Cisza. (*prozą nieśpiwną*) Przedstawię się państwu,
jestem ministrem kultury, zapewne państwo o mnie słyszeli, będę się
streszczał. Aby uratować świat, Arnold Schwarzenegger w „Terminato-
rze 1”, w filmie, wypowiada aż szesnaście linijek tekstu. Mnie, by urato-
wać Polskę, wystarczy jedna: Ognia!
I to załatwia sprawę.

K O N I E C

W tekście wykorzystano piosenkę Jerzego Wasowskiego i Jeremiego
Przybory z 1961 roku.